PAMIĘTNIK



WARSZAWSKI

№ 11

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

LUTY 1809.

LITERATURA—POEZYA.

FAETON.

Poema Rycersko-żartobliwe, w 5ciu Pieśniach; z P. Zacharée, *przekładania Michała Wyszkowskiego.*

WSTĘP.

Autor Faetona, znany iest powszechnie w Literaturze Niemieckiéy. — Trzeba nie pospolitych przymiotów i sztuki, aby opiewaiąc naydrobnieysze zdarzenia, umieć ie do tego stopnia, czaruiącemi wdziękami Poezyi przyozdobić. — Każdy znawca, przyzna mu gust i rzadki dowcip, którym wszystkie swoie żartobliwe Poemata napełnił. Pomiędzy niemi zdaie się słusznie ce-

lować *Faeton*, w którego opisie, tak wszystkie prawidła Bohatyrskiego wiersza zachował, iż za wzór w tym rodzaiu służyć może. — Obrazy kuchni, stayni, Faetona, i t. d. są zwięzłe i wybornie malowane, charaktery osób właściwe, podobieństwa trafne, a wszędzie zręczna krytyka, ma za cel chwalebny, szkodliwe zwyczaie i nałogi kraiowe wyśmiewać. Zgadzaią się też uczeni Niemcy, że wesołe pisma P. *Zacharée*, więcéy przyniosły pożytku, niż rozwlekłe i suche Pedagogów traktaty. — Po przeczytaniu Faetona, wiele Dam, miało porzucić powszechną wtedy, a przez autora ośmianą modę, wożenia się z karyolki, która niebezpieczne ściągała przypadki. —

Literatura Francuzka, iuż sobie dawno przyswoiła to dzieło przez gładkie tłumaczenie rymem, a bardziéy naśladowanie P. *Fallet*. W krótkiéy przedmowie swoiéy, oddaiąc on winne pochwały dowcipowi autora, zbiia zdanie tych, którzy uważaiąc Poema Faetona stosowném tylko do obyczaiów Niemieckich, sądzą, iż w innym narodzie oboiętnie będzie przyięte. — „Wszędzie, mówi, ieden iest cel moralny. Dla tego właśnie bywamy na teatrze, lubo na nim wyobrażaią nam obyczaie Rzymian,

Greków, i innych starożytnych ludów, które byt swóy straciły; dlatego chciwie czytamy dzieie i powieści zmyślone, chociaż ich bohatyrowie Anglicy; albo Hiszpani; nic nie maią z kraiem naszym wspólnego.„—

P. *Fallet* w wolném swém naśladowaniu, niektóre obrazy skracał, niektóre odmieniał, przydawał, i Poema do sześciu pieśni rozszerzył. Sam to wyznaie; kończąc skromnie: że ieśli to dzieło podobać się nie będzie, na niego spada wina; gdy nie wydał w swoim ięzyku, wszystkich piękności Niemieckiego pisarza. —

Tłumacz Polski zachęcony pochlebném przyięciém *Swiątyni Nudów*, wyiątku, który był z iednego Poematu tego pisarza naśladowany, i w dawnieyszym Pamiętniku Warszawskim w roku 1801 umiesczony, ośmielił się przełożyć *Faetona*. Daleki od zmieniania oryginału, a nawet zatrzymuiąc osób nazwiska, starał się owszem ile możności wiernie wydadź myśli autora, niemogąc nigdy przyiemności iego wyrównać. —Tłumaczenie to, owóc przyiemnéy życia dawniéy wieyskiego zabawy, dotąd ukryte, na przyiacielskie wezwanie Redaktora Pamiętnika, staie się dziś publiczném:

PIEŚŃ I.

Stary Hrabia Niemiecki, Pułkownik Trom, *cierpiący podagrę, nie może ieść dni kilka. — Córka iego* Dyana, *wiedząc, że lubi przysmażane rydze, umawia się ze służącą, idzie do kuchni, i sama mu ie przyprawia. — Daią obiad — Ucieszony starzec, zjadł smaczno rydze, i zdało mu się, że ustąpiła podagra. Na dowód swéy wdzięczności przyrzeka córce uczynić, czego tylko od niego żądać będzie. — Smiała* Dyana *prosi o pozwolenie Faetona i koni, żeby się sama wieźć mogła. — Zadrżał starzec na to niespodziane żądanie. — Przekłada iéy niebezpieczeństwo, lecz nakoniec przyrzekłszy, musi dotrzymać słowa, i z płaczem zezwala na wszystko. —*

Muzo! śpieway iak pewna Hrabianka zbyt śmiała,
Dzielnemi rumakami, sama kierowała,
I lubo bez żadnego szwanku wywrócona;
W iezioro od niey zwane, padła z Faetona. —
Ty! którąś niegdyś wdzięki wyléwała hoyne
Na poetę, co śpiewał żab i myszy woynę,
Lub tego, który dzielnie natchniony od ciebie
Pierścień włosów Belindy osadził na niebie,

Niech mnie wesoła, Muzo! wesprze twoia siła,
Lub od niéy potężnieysza Emilio miła! —

Choć w elastyczném krześle, z wygodną poręczą,
Pułkownik Trom spoczywa; gdy go bóle dręczą,
Nie czuie ni gibkości téy sprężystéy stali,
Ani miękkich poduszek, które mu wysłali. —
Już on wdziękiém gitary nie iest zachwycany,
A nawet pięknym głosem córki swéy Dyany. —
Od dawna tego starca, owa ięndza wściekła,
Podagra, witym z wężów srodze biczem siekła;
Noga każda w pościeli była obwiniona,
A sękaty kiy wątłe podpiérał ramiona. —
Wtedy mu to rycerskie szły na myśl obroty,
Jak niegdyś Turków, Gallów, gromił śmiałe roty,
A nad laury woienne, bardziéy iescze głośne,
Z pięknemi dziewczętami tryumfy miłośne;
Bo wiedział, *że* przez owe piesczone wawrzyny,
Które nie z iednéy zbiérał brunetki, blondyny,
I przez starégo wina, szkodliwe napoie,
Jad nie zgoiony wsączył w słabe nogi swoie. —

Dwakroć południe piekło dziewcząt wieyskich (twarze,
Dwakroć do chłodnych zdroiów śpieszyli żniwiarze,
Dwakroć piekły się tłuste kapłony, kwiczoły,
I próżno niémi smutne zastawiano stoły,
Bo pułkownik ieść nie mógł, cierpiąc na swe nogi,
I od bólu ciężkiego krzyczał iak Mars srogi.
A gdy się ku trzeciemu zbliża południowi,
Córka starca, Dyana, do Joasi mowi:

„ Weź rydze które wczora Piotr uzbiérał w boru ,
„ Fartuch do codziennego służący ubioru ,
„ I póydź za mną do kuchni ; przypominam sobie,
„ Że oyciec nie iadł ieszcze rydzów w téy chorobie ,
„ Dawniéy sobie smakował bardzo w téy potrawie,
„ Sama mu ią, iak umiem, naylepiéy przyprawię.„
Na to dobra Joasia , boleścią przęięta ,
Rzecze wznosząc nad głowę piesczone rączęta :
„ Któreż cię śliczna Pani ! złe bóstwo podwiodło?
„ I natchnęło w niebaczny umysł tę myśl podłą?
„ Ah ! krok ten nieprzystoyny , każdy ci nagani;
„ Trzebaż na dół do kuchni schodzić takiéy pani ?
„ Czy chcesz mazać tłustością delikatne dłonie ,
„ I znosić brudnéy kuchni nieprzyiemne wonie ?
„ Niszczyć wdzięki płomieńmi , które się tam zarzą,
„ Drżeć przed brzydkich kuchcików ogorzałą twarzą?
„ Czyż Brandys, co w xiążęcey kuchni strawił życie,
„ Nie potrafi przysmażyć rydzów wyśmienicie!„ —
Tak poczciwa Joasia , Pani odradzała ;
Lecz próżno; bo Hrabianka w przedsięwzięciu stała,
Fartuch swóy przypasuie , do kuchni ią wzywa ,
I pełna męstwa woła : „ Póydź tu boiaźliwa!„ —

Wnet się pod okopciałe zbliżyły sklepienie ;
Tak wyszliście w podziemne czarnych piekieł cienie,
Pobożny Eneaszu ! śmiały Ulissesie ! —
Obraz prawdziwie straszny zewsząd trwogę niesie:
Tu przykuty do rożna Konrad wśrod płomieni ,
Jaw ów drugi Ixyon , pilnuie pieczeni ,

Tam leżące z brzuchami płatanemi karpie,
Każdy we krwi pływaiąc, własne trzewa szarpie,
Wrzący po skrzelach ocet, dodaie cierpienia,
I świecącą ich łuskę, w niebios farbę zmienia,
Owdzie spalona dziewka, i nielitościwa,
Zbroczoną ręką, skórę z zaiąca odrywa;
Już on więcéy nie będzie strzygł swemi uszami,
Ani mieszanym śladem uciekać przed psami. —
W tém piekle, w którém ciągle goreiące żary,
Dręczą w huczących kłębach niesczęsne ofiary,
Panuie możny kucharz Brandys, człek bez serca,
I okrucieństwem zwierząt opasły morderca,
Ale niesprawiedliwie, ubrany iest biało,
Bo Plutonowi czarny stróy nosić przystało;
Z zębatym on widelcem uwiiał się wszędzie,
Nóż miał ostry u pasa, zabóycze narzędzie. —
Wszystko się ukorzyło głęboko do koła,
Skoro weszła Hrabianka i kucharza woła;
Ten zdziwiony widokiém, kłaniaiąc się słucha,
I ze drżeniém całuie w róg Pani fartucha. —
Natychmiast, iakby igrał z żarém, przyuczony,
Dźwignął płonące łupy silnemi ramiony;
Tak w goreiącym domu, kuglarz robi sztukę
Rzucaiąc się na ogień, i paląc perukę,
Tak dumnego Fizyka elektryczna władza,
Grzmiące gromy wyzywa, i błyski sprowadza.—
Wkrótce świeżego masła, strumienie gorące,
Opłynęły na rądlu rydze sczerkaiące,
Jaśnieią od płomieni lice purpurowe,
Choć Joasia, Hrabianki chustką kryie głowę. —

Już przyprawna, na srebrnym talerzu potrawa,
Kurząc się, smaku samém weyrzeniém dodawa. —

Tym czasem starca ciężkie boleści miiały,
I posiłku zapragnął żołądek zgłodniały;
Gdy do niego, tysiącem wdzięków przyodziana,
Zbliżaiąc się z rydzami, tak rzecze Dyana:
„ Kochany oycze! twoią strapiona chorobą, (tobą;
„ Wściekłość srogiéy Podagry, wspólniem czuła z
„ Już to dziś trzeci obiad, iak Brandys stroskany,
„ Nadaremnie wysila kunszt swóy na przemiany,
„ Jak sługa, z przywiązania, żałuie niestety!
„ Że ci iuż nie smakuią bekasy, pasztety. —
„ Ja wiedząc, iaka tobie potrawa iest miła,
„ Przynoszę rydze, którem sama przyprawiła,
„ Trud, i gorąco kuchni, znosiłam przyiemnie,
„ Tylko kochany oycze, racz przyiąć odemnie„! —
Rzekła, a radość starca upiękrzyła tkliwa,
Z uśmiechem zatrzęsła się głowa iego siwa.
„ Sczęśliwieś, rzecze, córko! na myśl moię wpadła,
„ O rydzach też myślałem, maiąc chęć do iadła,
„ A nawet sen dzisieyszy, prawdzi się iak widzę,
„ Bo mi się właśnie śniły przysmażane rydze;
„ Choremu, nie smakuią iuż więcey, w te czasy,
„ Ni pstrągi, ni paryzki pasztet, ni bekasy,
„ Lecz Szampiiony, córko moia! szampiiony!
„ Jakem Jan, że ieść będę„—Tak rzekł orzeźwiony,
I kazał obiad dawać. — W iednéy prawie chwili,
Burtowani lokaie, stół praed nim nakryli,

Nauczyciel Hrabianki, a przy nim pospołu,
I wywiędła Francuzka zasiedli do stołu. —
Naypierwéy srebrna czara była zastawiona;
W niéy, otworzywszy, widać tłustego kapłona,
Kąpał on się w rosole, a pożywne ciało,
Jemu nie pożyteczne, drugich nasycało;
Podobny do owego chciwego zbieracza,
Który się nie użytym maiątkiem otacza. —
Po rosole z cietrzewi pyszny pasztet dali,
Aż smak i wonny zapach, rozszedł się po sali.
Toż zaiąc w pół przecięty, a z nadętą miną,
Jak pedant swą greczyzną, strzępiony słoniną.
Pstrągami smaczny obiad został ukończony,
Które w zębatych pasczach trzymały ogony;
Ręka nauczyciela, ich mękę skróciła,
I w potokach ie wina, do brzucha posyła. —
Już zjadł ze smakiém rydze starzec wśród ochoty,
Gdy chwaląc córki swoiéy, kucharskie przymioty,
Na rozkaz przeiętego nie zwykłą roskoszą,
Tokayskiego z piwnicy wina mu przynoszą.
I przezroczysty kielich przez siebie nalany,
Łaiąc podagrę, wypił za zdrowie Dyany.
Niechcąc się nauczyciel pieścić z winém starém,
Duszkiém zdrowie Hrabianki przewrócił z puharem,
Tak szybko spada z góry strumień, co w swym pędzie
Kunsztowne rękodzielni porusza narzędzie. —

Czuły starzec Dyanę przyciska do łona,
I mówi z rozrzewnieniem: „Córko ulubiona!

„Tyś mnie dziś uzdrowiła przez swóy przysmak drogi,
„ Zda się, że mi podagra ustąpiła z nogi.
„ Widzę twoię przychylność ku moiéy osobie,
„ Proś mnie, o co chcesz tylko, dziś wszystko ci zrobię!
„ Jakiem Jan Trom! przysięgam, że dotrzymam święcie„!
To było nayważnieysze u niego zaklęcie,
Jak na Styx przysięgali przed laty bogowie. —
Dyana wielką prośbę układaiąc w głowie,
Niewinnym się rumieńcem okryła wstydliwa,
I wstawszy, tak się z niskim pokłonem odzywa:
„Oycze! dobroć mnie twoia do wdzięczności skłania,
„Jeślim zwycięzcy Turków godna iest kochania,
„Jeśli mnie dawna twoia pochwała niezwodzi,
„Że na koniu naylepiey ieżdżę z całey młodzi,
„Jutro przy święcie rodzin twoich obchodzoném,
„Pozwól, abym się sama wiozła Faetonem,
„I abym w stayni wybór koni ia zrobiła! „
Rzekła — Francuzka w zwiędłe piersi uderzyła,
Zmartwiony starzec, szlafrok na sobie rozrywa:
„Czegoż to żądasz, krzyknął, córko niesczęśliwa!
„Jaż mam bydź fatalnego zdarzenia przyczyną?
„O rzecz męską mnie prosisz, ty będąc dziewczyną!
„Czyż w młodocianym wieku, twe niewieście dłonie,
„Potrafią wstrzymać dzielnie, rozhukane konie?
„Którym ia ieden tylko, z Jędrzeiem, poradzę!—
„Ale ty naśladuiesz matkę swą w odwadze,
„Owę mężną Seryni, która przy mnie blisko
„Szła zawsze wpośród ognia, na poboiowisko;
„Jazda ią ogierami, zgubiła szalona,
„Czyliż w kwiecie młodości, chcesz zginąć iak ona„?

Tak mówił, a po smutnych zmarsczkach łzy spływały,
Jak gdy śnieg na zagonach osiada stopniały —
Na to Hrabianka: „Oycze! uśmierz troski swoie,
„Czegoż się o mnie boisz, gdy ia się nie boię?
„Próżnéy się o przygodę, poddaiesz rozpaczy,
„Pamiętasz iak ieździłam na hiszpance klaczy?
„I powozem kierować, kunszt dla mnie nie nowy,
„Nie raz ci za stangreta służyłam na łowy;
„Lecz tyś pono o nowy Faeton w téy trwodze!
„Ah pozwól oycze, ia go w niczém nie uszkodzę!„
To wyrzekłszy zamilkła, a iéy powab miły,
I wiek młody, ze starcem trwoźliwym walczyły.
„Przysiągłem, rzekł, i słowa cofać iuż nie mogę,
„Pozwalam Faetona, iedź nim sama w drogę!
„Bierz konie, które tylko wybrać będziesz zdolną,
„Lecz daléy, iak do ciotki, iechać ci nie wolno!„—
Dyana omamiona, dzięki oycu składa,
Zaraz by się w tę podróż przygotować rada,
Daremnie ią Francuzka do roboty wzywa,
Woła swoiey Joasi, i biegnie sczęśliwa. —

PIEŚŃ II.

Dyana *woła służącéy, opowiada iéy swóy zamiar, ośmiela przestraszoną, i idzie z nią do pięknéy stayni konie oglądać. Pada wybór na dwa naydzielnieysze ogiery. — Każe przysposabiać wszystko do podróży, i wraca do siebie, myśleć o przyzwoitym stroiu na iutro. — W tym nauczyciel Hrabianki, przychodzi ią namawiać, aby zaniechała swego przedsiewzięcia. — Lecz próżno iey zgubę przepowiada Hrabianka; wyśmiewa go i żadney rady słuchać niechce. Nauczyciel bardziéy bał się o służącą* Joasię, *w któréy się kochał.*

Joasiu! — głos Hrabianki rozlegał się miły,
A sklepienia zamkowe, głos ten powtórzyły —
Joasia usłyszawszy, pospiesza przybycie,
W pilnych ręku, pończochę robiąc pracowicie,
Dla drobnego dziecięcia kończy ią troskliwa,
Którego byt w przyszłości iescze się ukrywa. —
„Ah! Joasiu! Hrabianka rzecze ucieszona,
„Jutro sama się będę wiozła z Faetona,
„I powozu i koni dał oyciec iedyny,
„I pozwolił do ciotki iechać w odwiedziny.
„Tam się rano naypierwéy wspaniale wybiorę,
„A potém rozpuściwszy w kłus rumaki skore,

,,Ruszę iak wiatr, aż szybkim wartkich kół obrotem,
,,Szyby się w oknach zamku, zatrzęsą z łoskotem,
,,Ty dla mnie Amazonkę nagotuiesz nową;
,,I razem ze mną iechać, sama bądź gotową!,,
Rzekła — służącéy z ręku pończocha wypadła,
Nieszczęsna, oniemiała ze strachu i zbladła;
,,Wreście— o Nieba! krzyknie, czy sen, czy na iawie?
,,Skąd o tak niebezpieczuéy śmiesz myśleć zabawie?
,,Hrabianka wieśdź się będzie iak stangret wąsaty!
,,Nie lęka się niesczęścia, lub życia utraty!
,,Na pewną leci zgubę! — Stóy! niechay ia żyię,
,,Czyliż mam w młodym wieku,łamać z panią szyię,,
Na to mężna Hrabianka. ,,Po co mnożysz trwogę?
,,Czemu ty iechać nie masz, gdy ia iechać mogę?
,,Szalona! cóż ty iesteś lepszego odemnie?
,,Że o złamanie szyi, troszczesz się daremnie?
,,Jedź! a z modnéy ci sukni podarunek zrobię,
,,Którą ia miałam tylko trzy razy na sobie!,,
Służąca pięknym darem Dyany nięta,
Już więcéy o boiaźni swoiéy nie pamięta,
I tak pełna radości, sądząc się, odzywa:
,,Mogłażbym cię opuścić, ia tobie życzliwa?
,,Pani! iadę gdzie każesz, z tobą chcę bydź wszędzie!
,,Już widzę, iak dłoń twoia, leycem władać będzie,
,,Zręczniéy się ty powieziesz, niż Jędrzéy wąsala...
Tak Joasia odwagę Hrabianki wychwala.
Ta tym czasem do stayni, w szybkim biegnie kroku,
Joasia, wierny Achat, zawsze przy iéy boku.
Stangret w bramie swą panią całuie po ręku,
Hrabianka go wzaiemnie wita pełna wdzięku,

I wchodzi w pyszną staynią. — Gmach to był wspa-
Tu konie długim rzędem szykowane stały, (niały,
Złocisty owies iadły w wyrzynanym żłobie;
Każdy miał inszą klatkę wydzieloną sobie,
A na słupie kamiennym, ryte swoie imie. —
Muzo! ty mi te konie licz wprzyiemnym rymie:
Pierwszy Centaur żuchwały, skoczek zawołany;
Lekki toczonem udem, zarżał do Dyany —
Zanim Siwosz, przez dumną okazuie postać,
Że gardząc swoim rodem, chce hiszpanem zostać.
Na tle perłowém w iabłka, klacz duńskiego stada;
Strzygąc śmiało uszami, Panią widzieć rada,
Rzęsisty ogon, z swego cętkowego krzyża
Do saméy marmurowéy posadzki przybliża. —
Igrosz kasztan Węgierski, stoi niespokoynie,
Biedny, utracił uszy z Turkami na woynie. —
Przy nim myśliwiec Polski, nogą w ziemię biie,
I wyciąga ciekawie swą wysmukłą szyię;
Orbonos parzcha ogniém, pieni się i kręci,
Często on sam się kąsa, z wielkiéy łowów chęci. —
Te konie, niewolniczéy nie znały usługi,
I gardziły, w powozach maścistemi cugi. —
Sześć równych, z czarną grzywą, i z czarnemi łbami,
Piérwszy cug pułkownika, zwano murzynami. —
Toż dwa białe ogiery, hiszpańskiego toku,
Razem z sobą chowane, w iednym oba roku,
Dzielne iak konie słońca, i równie dorodne;
Słusznie tę piękną staynię ozdabiać są godne!
Pierwszy raz owies iadły, w siódme teraz żniwa;
Jeden z nich Kastor, Pollux drugi się nazywa.

Wielkie nazwiska! iakie nosi para święta,
Która dziś przemieniona w niebieskie bliźnięta. —
Do tych przyszła Hrabianka, poznały głos konie,
I po opasłych krzyżach głaskaiące dłonie. —
„Znaioma paro! rzekła, sercu memu miła!
„Od dawnam sobie wami kierować życzyła.
„Chęć moia, z łaski oyca, dziś się spełnia przecie,
„Mam iechać Faetonem, wy mnie pociągniecie!
„Niechay smutne murzyny, głoszą żale swoie,
„Zazdroszcząc świetnych szorów, w które was ustroię.
„Był czas, gdyście stangretem dumnie rządzić chcia-
„Lecz ia potrafię skrócić ten popęd zuchwały, (ły,
„A gdy skromnie, bez gniewu póydziecie mi w parze,
„Nazwiskiem faworytów moich was obdarzę,
„I każę wam przez tydzień sypać owies goły; „
Tak mówiła, a Kastor spogląda wesoły,
Pochlebny Pollux rękę liże, i rżąc oba,
Daią znać, że im rozkaz Pani się podoba. —
Hrabianka do Jędrzeia obróciwszy mowę,
„Jutro, rzecze, miéy wszystko do drogi gotowe,
„Ja sama się powiozę. — Ty zaraz o świcie,
„Powoz i szor szkarłatny wytrzyy przyzwoicie,
„Żeby w nim wszystkie sprzączki świecące iaśniały!
Starzec gębę bez zębów otworzył zdumiały,
Chce mówić, lecz Hrabianka ze stayni ucieka,
I bez zmysłów biednego zostawia człowieka. —

Na axamitne krzesło rzuca się Dyana,
A zaięta stroiami, nie czekaiąc rana,

Tak, wczesnym swą służącą ostrzega rozkazem:
„Wszystkie moie ubiory, przynieś mi tu razem!
„Bo nad tak ważném dziełem, chcę pomyśleć wprzo-
Szatna poszła, dobywa z ogromnéy komody, (dy!„
Amazonki zielonéy. W niéy pyszna robota,
Grube sznury na piérsiach trzęsą się od złota;
Daléy chustkę na szyię, w piękny bukiet witą,
I miniasty kapelusz ze świecącą kitą. —
A Joasia dodaiąc Pani, lepszéy miny,
„Ten ci, rzecze, kapelusz do twarzy iedyny,
„Taki iest, iak nad brzegiém Liny, albo Sali,
„Obrońcy muz, do stroiu zawsze używali.
Wreście męzkiéy koszuli z karbami dobywa,
I duńskich rękawiczek. — Hrabianka sczęśliwa,
Woła wstążki od włosów, wnet obrana biała,
Co będzie iutro czarne pierścienie wiązała. —
Ta broń niezwyciężona, wszystka przed nią leży,
Szkodliwa sercom męzkim, śmiertelna młodzieży! —
Tak leżał przed Achillem oręż do wyprawy,
Który w parnym Wezuwie, kuł mu Bóg kulawy,
Zgubny Troianom, zgubny dla Pryama syna. —

Kalman o los Hrabianki lękać się poczyna,
Wierny iéy nauczyciel, zbliża się i mówi: —
„Smiała piękności, pozwól twemu czcicielowi,
„Albo ieżli się mistrza imieniem zwać mogę,
„Jako sługa nayniższy, chcę ci dadź przestrogę;
„Dzieie mówią o synu słońca Faetonie, (nie,
„Chcąc tak zręcznie iak Febus wieśdź niebieskie ko-

„Zbyt

„Zbyt zaufał mądrości, młodzieniec zuchwały;
„Spadł z woza, i niebacznie zapalił świat cały;
„Od niego dziś, iak xięga starożytna głosi,
„Powóz, którym masz iechać, imie swoie nosi.„—
Przerwała głos Hrabianka, śmieiąc się złośliwie:
„Móy uczony Kalmanie! twéy mowie się dziwię!
„Osobliwa się mądrość odzywa przez ciebie,
„Lecz ia nie córka Feba, nie ieżdzę po niebie;
„Ziemskie biorę ogiery w tę podróż, ostrożna;
„Do mnie więc téy przestrogi stosować nie można;
„A przedsiewzięcie moie musi bydź spełnionėm„;
Na to Kalman, z tak niskim schylił się pokłonem;
Że prawie nosem, zdawał dotykać się ziemi. —
Na Joasię oczami rzucił miłosnémi;
Którą choć po pedancku, kochał iednak sczerze;
Ona za nim wybiega, na stronę go bierze:
„Kochanku! rzecze, oba iesteśmy zmieszani,
„Nikt od tego zamiaru, nie odwiedzie Pani,
„Chce się wieźć, i mnie z sobą wzywa do podróży;
„Nieba! brońcie niesczęścia, serce mi ie wróży.„—
Rzekła, i łzy wytrysły, kiedy się żegnali,
Słychać było całuszki na sklepistéy sali. —
Jak nagle w marsz wychodząc, gdy woyna zaczęta;
Żołnierze w kątach ulic, żegnaią dziewczęta,
Uściskami stwierdzaiąc miłość w każdém słowie;
Tak się też pocieszali, nasi kochankowie. —
W tym zabrzmiał dzwonek Pani, potrzeba się rostać;
Osusza swe oczęta, i zmieniaiąc postać,
Rzuca klocowatego kochanka dziewczyna,
Który kurząc swą lulkę, o niéy zapomina. —
(*Dalszy ciąg w następ: Nrze*)

D U M A

o Kazimierzu I. zwanym Mnich, *przez J. U. Niemcewicza.*

Dobrze się w Polscze za Chrobrego działo,
Ziścił on kraiu nadzieie,
Drżał sąsiad, a kmieć orał pole śmiało,
Na dworze dziarskie turnieie.

Gnuśny Mieczysław wszystko po nim zgubił;
Bo gdy nie raz szumnym miodem,
Z pochlebcy swemi zagrzewać się lubił,
Ryxa władała narodem.

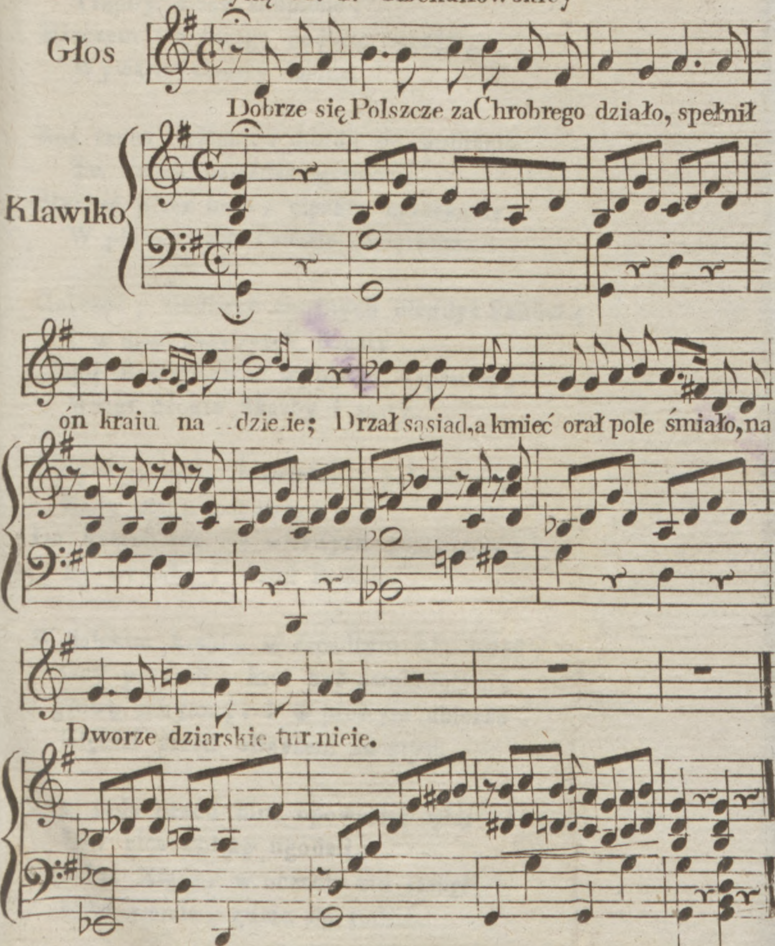
Z niechętnéy do nas przywiedziona ziemi,
Nienawidziła Polaków;
Nas obarczała zdzierstwy okrutnemi,
Łaskami obcych dworaków.

A gdy mąż gnuśne iuż życie zawiéra,
Gdy lud skargi swe rozszerza:
Rzuca kray, skarby niezmierne zabiéra,
I młodego Kazimierza;

Kazimierz Mnich. (*)

Spiew Historyczny.

z Muzyką JP. F. Kochanowskiey



Gnuśny Mieczysław wszystko po nim zgubił i.t.d.

(*) Kazimierz urod: 1016. umarł 1058.

w Warszawie w Sztycharni X. J. Cybulskiego. na Nowym Mieś: N 188.

Natenczas Polskę bez rządu i zgody
Trapiły ciosy skupione,
Mieczem Chrobrego podbite narody;
Wywarły zemsty taione.

Ruś rzuca iarzmo, i hołdu się wzbrania
Tu Czech naieżdża granice,
Słychać płacz ludu, ciężkie narzekania;
W płomieniach Pańskie świątnice.

Gnieżno, siedlisko możnych niegdyś Panów;
I w nim przybytek bogaty,
Złupił Brzetysław, wypędził kapłanów,
Wziął drogie skarby i szaty.

Tylą klęskami Chrześcian i pohańców;
Rady stanu poruszone;
Do Kazimierza ślą wiernych posłańców;
By wrócił, i wziął koronę.

W dalekim kraiu, w zapadłym klasztorze;
Gdy przyszli, król był zamkniętym;
Z głową schyloną, i w prostym ubiorze
Klęczał przed ołtarzem świętym.

Gdy rada przed nim opowiadać ięła,
Jaki cios Polskę ugodził;
Zapłakał Xiążę, w oczach mu stanęła
Luba ziemia, gdzie się rodził.

Przez Rzym od świętych ślubów uwolniony,
Tknięty niedolą oyczyzny,
Wraca, Polaków hufcem otoczony,
Leczyć ciężkie kraiu blizny.

A gdy się poczet zbliżał do Krakowa,
Zaszedł drogę senat wierny,
Kapłani, dziećmi otoczona wdowa,
I pospolstwa tłum niezmierny.

„*A witayże nam gospodynu drogi!* (a)
„Odgłos się szerzył weselny,
„Ty nam dziś w radość zamieniasz dni trwogi,
„Ty Chrobrego wnuku dzielny!

„Długoś tę smutną osierocał ziemię,
„Czas iest nieszczęściu zabiegać,
„Nie ścierp, by miało dzielne Lecha plemię
„Obcym naiezdzcóm ulegać.

Co naród życzył, Kazimierz uiścił,
Swywolą, nierząd poprawił,
Z Niemców, Rusinów, granice oczyścił,
I kwitnącym kray zostawił.

(a) *Początek pieśni przy witaniu* Kazimierza, *w owczas śpiewanéy, w słowach w tym wierszu zawartych, znayduie się w* Kronice Bielskiego.

ELEGIA

Na śmierć nieszczęśliwey niewiasty. Tłumaczenie z Angielskiego, Alexandra Pope.

Osoba która iest przedmiotem niniey-szych wierszy, była niewiasta z nay-pierwszego domu w Anglii zrodzona, łącząca przytém młodość, wdzięki i talenta. Alexander Pope, sławny wieku swego poeta, kochał ią i był kochanym. Lecz wnet nierówność stanu, maiątku, pycha nakoniec, skłoniły okrutnego stryia, pod którego opieką ta zacna dama zostawała, do uwięzienia iéy w głąb kraiu zapadłego, gdzie w długim ięcząca ucisku, lubo surowo strzeżona, dostała za pośrednictwem służącey, miecz którym pasmo nieszczęśliwego życia przecięła. Jey ciało samobóystwem skażone, bez obrządków religii pochowano, a czuły pamięci iéy cnot i wdzięków, tkliwy kochanek, tę napisał Elegią.

Cóż to za duch, gdzie xiężyc smutne rzuca cienie,
Wzywaiąc mnie, skazuie w te lasu przestrzenie?.

To ona!... Lecz dlaczegoż krew iey łono broczy?..
Dlaczegoż miecz błyszczący przeraża me oczy?.....
Powiedz ty w którey piękność z słodyczą złączona,
Czyliż w niebie występkiem, miłość niezwalczona?
Czy iest zbrodnią zbyt tkliwe uczucie kochanki?
Lub nadto stałe serce szlachetney Rzymianki?
Czyż tam żadney nagrody niema dla tych wcale,
Którzy myśleć umieią i umrzeć wspaniale? —

Dlaczegoż więc iey duszę przeznaczenia dały,
Wyższą nad gminnych chęci poziome zapały?
Wszakże duma z niebieskich naprzód wyszła progów,
Duma, błąd okazały aniołów i bogów:
Potém w równe im serca zstąpiła na ziemię,
I zapaliła królów, bohatyrów plemię.
Umysły pospolite unieść się niemogą:
Do ciężkich działań ciała uwięzione trwogą,
Zaćmione światła życia, tlą się długie lata,
Tak iak lampy w grobowcach nieznane od świata.

Od tych może (nim śmierci spełniła wyroki)
Litosny los ią w górne usunął obłoki.
Tak wolno duch nayczystszy wzbiia się w powietrze,
Gdy naprzykrzone sobie więzy ziemskie zetrze;
Tak ona wśród niebieskie wzniosła się istoty,
I razem wzięła wszystkie rodu swego cnoty.

Lecz ty zdrayco, tak drogiey opieki niegodny,
Nikczemny obłudniku i bracie wyrodny!

Patrz iak z ust koralowych drżący dech ucieka,
Jak lice iey śmierć bladą zasłoną powleka.
Stygnie serce co płomień podniecało wszędzie,
A z tych oczów iuż miłość razić nas nie będzie.
Tak, ieśli sprawiedliwe Bogi nami władną,
Tak pomrą żony wasze i dzieci upadną!
Cały ród wasz dosięgną nagłey zemsty gromy,
I często wóz pogrzebny zaiedzie przed domy.
Wtenczas rzecze przechodzień, gdy zdala postrzeże
Powolnego pogrzebu żałobne odzieże:
„Tych to serca Furyie ukształciły z głazów,
„I w przeklęstwie niedały ludzkości przykazów!„
Tak bez użałowania dumny przepych minie,
Widowisko w dniu iednym zapomniane w gminie:
Tak niech przepadną wszyscy których źimna dusza,
Nad sczęściem lub klęskami bliźnich się niewzrusza!

Cóż zaspokoić może, cieniu nader smutny,
Twe zwłoki nie uczczone i twóy los okrutny?
Ani płacz przyiaciela, ni domowey rzeszy,
Bladego ducha twego nad trumną niecieszy.
Powieki twoie obce zamrużyły dłonie,
I przystroiły skromnie twe ciało po zgonie;
Przez obcych ozdobiona twa mogiła niska,
Z obcych po tobie cnota żal i łzy wyciska.
Chociaż przyiaciół w kirach niewidać w tey dobie,
Co się smucą godzinę, chodzą rok w żałobie,
Co to się popisuią z pośmiewiskiem żalu,
W wesołych zgromadzeniach i na późnym balu:

Choć płaczące pieszczoty na grobie niestoią,
Których gładkość marmuru zgasiłabyś twoią:
Choć cię niechciano ziemią kościelną przyrzucić,
Ani świętych nad grobem twym pieśni zanucić;
Jednak buynie porośnie w kwiaty twa mogiła,
Darń zielona twym zwłokom niebędzie ciężyła;
Tam naywczesnieysze padną łzy rumianey zorzy,
I tam naypierwsza Róża pączek swóy otworzy.
Tę ziemię skrzydły swemi okryią anioły
Którą ty poświęciłaś własnemi popioły.

Tak spoczywa nieznaczna grobowym pomnikiem,
Sławna skarby, godnością i wdzięków okrzykiem.
Cóż ci teraz szacunek, miłość nasza nada,
Co liczne pokrewieństwo, dostoyność naddziada?...
Prochu tylko po tobie garstkę ziemia gniecie;
Tém iesteś, i tém będą naymożnieysi w świecie.

Umrze wieszczek, iak wszyscy których głosił dzieie,
Ogłuchnie pochwalony, Lutnia zaniemieie.
Ja nawet co się teraz w smutnych rymach kwilę,
Może łez które ronię wart będę za chwilę: (dzą.
Wtenczas znikniesz z mych oczu wraz z widzenia wła-
A ostateczne tchnienia z serca cię wygładzą.
Wtenczas z śmiercią czcze życia kłopoty ustaną,
Muza zmilczy, ty nawet nie będziesz kochaną.

L. Kamiński.

MIERNOŚĆ

z Angielskiego.

Szczęśliwy kto przestaiąc na pomierney doli,
Nigdy lubey swych oyców nie opusczał wioski,
A kontent z kilku morgów spadkiem wziętey roli,
Żyie bez troski.

Jego własnych owieczek miękki łup odziewa,
Pole karmi go chlebem za małe staranie;
W lecie przezeń sadzone cień mu daią drzewa,
W zimie ogrzanie.

Nic go w świecie z swobody wyzuć nie iest w sile,
W nim się z duszą spokoyną zdrowe ciało brata;
Czuie, iak mu godziny upływaią mile,
I dni i lata.

Rozmyślanie z nauką, pokóy z skromną pracą,
I lubey niewinności dar nad wszystko drogi,
Codziennie w nowe skarby dom iego bogacą,
I w sen bez trwogi.

Obym tak żył nieznany spokoynie i skromnie!
Obym wyszedł bez żalu z żyiących ogniwa,

Oby nawet głaz żaden, nie rzekł nigdy o mnie:
Tutay spoczywa.

F. W.

BAYKI z FEDRA

Przedmowa. X. 1.

To, co Ezop utworzył domysły swoiemi,
Ja kształciłem wierszami sześciomiarowemi.
Korzyść tych xiąg dwoiaka: pierwsza, że śmiech sprawia;
Druga, że radą życie roztropną poprawia.
Jeśli się znaydzie taki, co mi zamysł sprzeczy,
Że nie tylko zwierzęta, ale nie do rzeczy,
Gdy i drzewa gadaią; niech pamiętać raczy,
Że w baieczkach żartuiem, a pewno wybaczy.

Żaby do Słońca — Bayka.

Huczne widząc wesele złodzieia sąsiada,
Natychmiast Ezop baykę takową powiada.

Razu pewnego słońcu zachciało się żony,
Krzyk żabi aż pod nieba dochodził strapiony.
Rażon Jowisz hałasem, skarg przyczyny pragnie,
Jedna tedy z miesczanek, odzywa się w bagnie:
Samo słońce, schną bagna, o śmierć skwar przywodzi,
Cóż się z nami dziać będzie? gdy dzieci rozpłodzi?

J. L. Stankowski.

MATKA I RÓŻA.

Do Zofii Matuszewicowney.

Weź tę różą moie dziecie,
Obraz twóy znaydziesz w tym kwiecie:
Póki twe usta rumiane,
Kłamstwem nie będą skalane,

Póki złych skłonności iady,
Zazdrość ponura, gniew blady,
Nie zeszpecą twarz nadobną,
Będziesz do róży podobną.

Zosia matkę uściskała,
I dobrą bydź obiecała:
Codzień się w różę wpatrywa,
Swieżą codzień różę zrywa,
Wkrótce się dziecina miła,
Różmi zewsząd otoczyła.
Ich wonie, blask okazały,
Dziecięciu przypominały,
Jeśli chce róży urody,
Czém ma zdobić wiek swóy młody;
Aż też w skutku doświadczenia,
Zosia w różę się zamienia:
I gdy dostała w zdobyczy,
Wdzięków kwiatu i słodyczy;
Miła iak Róża wiośniana
Od wszystkich była kochana. —

J. C.

MOWA

Stanisława Potockiego, Woiewody Senatora, miana przy zakończeniu Popisu Uczniów Lyceum Warszawskiego.

Kiedy po długim milczeniu, pierwszy raz zdarza mi się *Polakowi* do wolnych mówić *Polaków*, w odrodzoney oyczyznie; niosę naprzód Bogu nieśmiertelnemu czułe dzięki za to, że Opatrzna dobroć Jego dała mi doczekać czasów, iakich więcey życzyć, niż spodziewać się mogłem. On liczne tocząc wieki, zsyła niekiedy rzadkich ludzi, którym swoiey udziela potęgi, by się stali ich zadziwieniem i ozdobą. Ramie ich iest niezwyciężoném, nieograniczonym geniusz, duch tworczym, niespracowaną czynność. Losy narodów są w ich ręku, ważą ie na szali własney mądrości. Jeżeli takim iest znamię tych rzadkich, tych wielkich ludzi, żaden z zbiegłych wieków nie widział większego nad Bohatyra, który stargał pęta nasze, którego potężne ramie, zwaliwszy grób oyczyzny po tylekroć łzami naszemi skra-

piany, wzniosło na nim pewną ręką, nowego iey bytu, rządne lecz wolne zasady.

Dobrzy Królowie są dla narodów nay-droższym darem Opatrzności, i tym nieśmiertelny Jey posłaniec Napoleon Wielki obdarował *Polaków*. Wyczerpał dla nas wszystkie dary, które mu mądrość Jego nayużytecznieyszemi dla ludzi wskazała. Wybór wszakże Jego był naszym wyborem, taż Go co i nas zniewoliła rzadka Frederyka Augusta cnota. O Wielki Boże! day długie życie, day stałe szczęście temu, którego ku uldze niedoli naszey, uzbroionego mściwym gromem twoim, wśród cudów odwagi i męstwa, wśród walących się państw i tronów, na zwycięstwa skrzydłach, z oddalonych kraiów do nas przeniosłeś. Te są acz słabo wyrażone wdzięcznego *Polaka* życzenia, za tyle odebranych dobrodzieystw, które pewny iestem, że serca wasze, czuli słuchacze, powtarzaią wymowniéy.

Dotąd ćwiczyłaś się młodzieży tylko dla siebie, odtąd ćwiczyć się powinnaś więcey iak dla siebie, bo dla oyczyzny. Dotąd nauka twoia miała tylko domowe osładzać życie; odtąd publicznego ma się stać ozdobą. Dotąd miałaś się uczyć, iak

znosić iarzmo; odtąd iak wolnym bydź przystoi. Dotąd, iak obcym ulegać rządom: odtąd iak o własney radzić oyczyznie. O nader ślachetne do nauki pobudki, przydane do tych, które cię w smutnych dniach twoich do niey zachęcać mogły!

Stąpaiąc po tey ziemi, stąpałaś po grobie oyczyzny, oddychałaś na niey nie wolnym powietrzem, byłaś obcą w własnym kraiu. Te uczucia musiały myśl twoię zasmucać, ranić serce, umysł poniżać, a zatém ściskać poiętność i oziębiać zapał do nauki! Próżnie wzdychałaś za przeszłością; widok przyszłości nie ożywiał cię ślachetną żądzą chwały. Założył rząd obcy między tobą a sławą nieprzestępny szaniec, pod którym czołgać ci się tylko wolno było. Martwą byłaś drzewiną na poziomość od ogrodnika wskazaną; dziś ci wyniosłym wolno stać się dębem, i śmiałe czoło wznosić ku obłokóm. Obarczano za młodu skrzydła orlego plemienia, i w domowe go przeistoczyć chciano ptastwo; dziś się ocierać o chmury, dziś się wznosić może ku słońcu.

Ile razy mi się zdarzyło z tobą przebywać i bydź ćwiczeń twoich świadkiem, przyznam ci się, o młodzieży! z żalem po-

glądałem na ciebie! Otoż mówiłem sobie: plemię i szczątki sławnego niegdyś narodu; otóż *Polskie* syny, z własnego wyzute Imienia! na cóż im się przydą postęp w naukach, na cóż okazane talenta, na cóż przykłady przodków, na cóż niemi wzbudzana duszy szlachetność; chyba żeby żywiey z czasem czuli nikczemność, na którą los ich wskazał! Niestety! tracąc oyczyznę wszystko stracili! Któż z nich tak podłym będzie, by się iey wyrzekł? i którenże z nich nie przeniesie nieczynności nad hańbę? O iak odmiennym iest dzisiay wasz widok dla mnie! Nie ściska on żalem serca moiego, wesołym na was poglądam okiem, bo widzę cel nayszlachetnieyszy naznaczony nauce, a w niey pracom i usiłowaniom waszym; bo widzę dla was otwartą sławy obywatelskiey drogę, w usłudze własney oyczyzny. Wy w radzie, wy w woysku, wsparciem i obroną iey bydź macie. Na was polegaią przyszłe iey nadzieie; los iey który iest waszym losem, od was po wielkiey zawisł części. Nie ziemia, na którey się rodziemy, nie domy, w których przebywamy, składaią oyczyznę, lecz duch o b y w a t e l s k i, cnota, iedność i talenta narodu, który ie zamieszkał. Wy znakomitą częścią narodu tego bydź przeznaczeni iesteście, do tego was powołuie

wy-

wychowanie wasze, do tego was wszystkie pobudki, nawet miłość własna i interess prowadzą. Szczęśliwi, że wam wiek i zdolność pozwala, do tak wielkiego przysposobić się dobra, i stać się godnemi zmiąny losu, którą dla was Opatrzność zrządziła. Szczęśliwi i w tém, że macie przewodników zdolnych do prowadzenia was do celu, ku któremu, dla waszego szczęścia i sławy, dążyć winniście. Co wam względem tego przełożyć naypotrzebnieyszym sądzę; to wam wystawię, w zakład oycowskiey; mogę powiedzieć, moiey ku wam życzliwości.

Już okazałem, iak odrodzenie się oyczyzny, wkłada na was święty obowiązek, podwoienia prac i usiłowań, byście się stali użytecznemi iey synami, i iak wielkie są korzyści, iak piękne nagrody, które was za to czekaią. Idzie teraz o wskazanie środków, które do tego doprowadzić mogą.

Cnotą obywatelów stoią państwa, cnota iest ich naygruntownieyszą zasadą; ta wielka prawda nie potrzebuie dowodów. Z wzgardzonego od sąsiadów miasteczka, *Rzym* doszedłszy naywyższego stopnia wielkości, stał się panem świata, i póty kwi-

tnął wolny, dopóki cnota była naypierwszym *Rzymianina* przymiotem, dopóki cnota była gruntem wychowania iego. Ona natchnęła te cuda, których was czytanie zadziwia. Ona ukształciła *Brutusów*, *Fabiuszów*, *Cyncynnatów* dusze; ona *Cycerona* wymowie dodawała wdzięków i mocy. Zgoła, cnota utworzyła piérwszych Rzymu mężów, tak w boiu iak w radzie, dopóki Rzym skażonym nie został, bogactwami, zbytkiem i obcey miękkości przykładem. Wtedy wygasła cnota, a narody od niego podbite, zwyciężyły go szkodliwemi nałogami, które ich upadku były przyczyną.

Gruntem cnoty iest moralność; ona więc gruntem nauk, starań i usiłowań waszych bydź powinna; podaie iey przepisy moralna nauka; lecz niedość na niey. Sledzić ie sami powinniście w dzieiach świata, przykładach przodków; i z tych do naśladowania wybierać, co cnoty dziełem bydź uznacie, nie zaś dumy, ambitu, chciwości, zgoła żądz szczęśliwych niekiedy i mylnie chwalonych, lecz zawsze nagany godnych i ludzkiey społeczności szkodliwych.

Jest w ścisłém dopełnianiu moralności niewypowiedziana słodycz, która się iey

staie nagrodą. Bo kiedy człowiek idący iey torem, nie ma sobie nic do wymówienia; w niedoli, w prześladowaniu nawet, większym i szczęśliwszym iest w oczach własnych, i będzie w oczach potomności, aniżeli ten, co w naywyższym stopniu pomyślności, lęka się zstąpić w własne sumnienie, i sam sobie iest nieprzyiacielem. Któżby z was nieprzeniósł niesłusznego wygnania *Arystydesa*, *Focyona*, i *Sokratesa* śmierci, a nawet srogiego *Katona* zgonu, nad pomyślność drżących na tronie tyranów?

Cnotą pierwszą obywatela iest miłość oyczyzny; ten co iey nie posiada, zerwał nayświętszy społeczności związek; iakżeż się po nim spodziewać, by innych dochował? Czarną iest dusza iego, i liczyć go słusznie należy między odrodnemi dziećmi, co nieznaią słodyczy kochania własnych rodziców, a przeciw którym powstaią Boskie i Ludzkie prawa, iako przeciw dziwotworom, hańbiącym naturę. Otoż naypierwszą nauką ma bydź moralność, ścisłym węzłem z miłością oyczyzny złączona. Ona wam bodźcem do innych będzie, bo was nauczy, że się niegodzi obywatelowi zaniedbywać talentów, mogących stać się użytecznemi oyczyźnie. Wreszcie, cóż iest mądrość i prawdziwa nauka? ieżeli nie

moralność i cnota, iedynie zdolne kierować, ku użytkowi społeczności, a zatém i własnemu, wszystkie kroki wasze? Nadużycie imienia mądrości skaziło ie, i przypisało obszerney umieiętności, to czcigodne znamię, które szanowna starożytność, poświęciła iedynie rozsądkowi złączonemu z cnotą. —

Po moralności, a raczey obok niey, idzie rozsądek; gdyż moralność nie iest czym innym, tylko prawidłami iego przystosowanemi do wszystkich związków i powinności człowieka. Z nauk naywięcéy się przykładaią do uformowania rozsądku, Loika i Geometrya; pierwsza zastanawiaiąc nas, nad władzami duszy, i sposobem rozwiiania się ich, nad początkiem i rozradzaniem się wyobrażeń ludzkich, nad drogą, którą dążyć należy do znalezienia prawdy, nad źrzódłem błędów i uprzedzeń, nad chorobami duszy i ich leczeniem; druga, przyzwyczaiaiąc nie dadź się przekonywać tylko oczywistości. Posiłkowe są to atoli do nabycia rozsądku umieiętności, który się w rzędzie nauk nie mieści, choć on zasadą nauki człowieka bydź powinien; utworzyć więc ią sobie należy, bo rozsądek iedynie wskazać iest mocen dobre nauki użycie, i kierować, łącznie z moralno-

ścią, wszystkiemi człowieka krokami, z własnym i społeczności dobrem. Dla czegoż rzecz tak prosta, iak iest zdrowy i naturalny rozsądek, iest wraz rzeczą ludziom naypotrzebnieyszą i nayrzadszą? Dla czegoż dowcip tak nad nim górę bierze, że go tłumi i mylnie mieysce iego osiada? Oto dla tego, że zwykłe wysilenia wychowania naszego bardziey dążą, by nas uczonemi i dowcipnemi, iak rozsądnemi uczynić. Nie podpadaią zapewne tak grubey pomyłce ci, którzy naukami tey szkoły świątle kieruią; lecz uczniowie, ieśli się sami nad tą nieodbitą prawdą zastanowić niezechcecie, płonnemi staną się ich starania.

Dam wam użyteczną poradę, która was do wydoskonalenia rozsądku waszego stopniami doprowadzić może. — Nie bądźcie chciwemi obeymować wraz i z łatwością wielu rzeczy; zastanawiaycie się raczey nad każdą z osobna, rozbieraycie ią, a to, czego poiąć, z czego sobie sprawy zdać niezdołacie, poddawaycie pod zdanie nauczycielów waszych; przekładaycie im trudności i zarzuty, iakie wam rozum wasz wskazuie, i nieodstępuycie od nich, póki się nie przekonacie gruntownie. Lepiey iest wielu rzeczy nieumieć, iak ie źle lub mylnie umieć; takowa bowiem znaiomość,

nie iest dla człowieka wiadomością nowonabytą, lecz błędem do błędów przydanym.

Unosi się młodość za błyskotkami rozumu, i chciwie się za niemi ubiega, i ta iest dla niey może naywaźnieysza przeszkoda, do dosiągania gruntu rzeczy. Bądźcie przeciwko niey na straży, szukaycie nie tego co się błyszczy w oczach waszych, ale co rozsądek oświeca. Niech was nie mamią brzmiące słowa, i zręczne sofizmata; niech was nie uderza próżna ich okazałość; szukaycie wśród nich prawdy, to iest, światłego rozumowania, które się na rozsądku zasadza. On iest wymowy rzetelnym kleynotem, którego słowa są tylko oprawą; ktożby z was drogie porzucał kamienie, dla kruszcu, który ie zamyka? Nie masz bez prawdziwego rozsądku wymowy, bo bez niego nie ma mieysca przekonanie, które skutkiem wymowy bydź powinno.

Porywczém i łatwém iest pióro w młodości, żywém czucie, popędliwą imaginacya; są to zaiste piękne przymiotów zawiązki, lecz i te hamować rozsądek powinien. On doradza nie pisać o rzeczach bez gruntownego ich objęcia, które się zasadza na iasném i prostém o nich rozumowaniu.

Kto z gruntu posiada rzecz, o którey myśli pisać, temu ani słów, ani ozdob w wysławianiu iey nie braknie. Przeciwnie, kto płytką rzeczy znaiomość, słowami okrasić mniema, temu braknie na wszystkim, ten bez siły i mocy, czołgać się będzie wśród czczey i teskney słów obfitości. O młodzieży! staray się nabydź rozsądku, nabywaiąc nauki, i w niey pilnie szukay co tylko go wzmocnić, i usposobić może; bądź oraz przekonaną, że kto ten drogi dar posiada, naypotrzebnieyszą człowiekowi dzierży naukę, tę, która iest kluczem do wszystkich, i rządzi wszystkiemi.

Wstydliwą iest rzeczą dla *Polaka* nieumieć dokładnie oyczystego języka, kiedy się z taką łatwością ćwiczy w obcych. Szkodliwą zaniedbywać przodków mowy, która w obszerney rozległości ziemi naszey, czyni *Polaka Polakowi* bratem. Język nietylko iest naywidocznieyszą cechą każdego narodu, ale oraz nayściśleyszym węzłem. On stanowi iego oddzielność wiekami niepożytą, on rozerwane łączy i spaia członki, i zatrzeć niedozwala ogółu.

Nie będę ia się rozwodził w szczególności nad naukami, z których zdaliście sprawę Publiczności; nie będę naznaczał miary

użyteczności każdéy z osobna, ani iedney nad drugą przenosił. Maią one wszystkie swóy cel i użytek pewny, wszystkie są potrzebnemi kraiowi i ludziom, a zatém obywatelowi i oyczyznie. Każda z nich doskonale posiadana, może się stać zasczytem tego, co się w niey ćwiczy. A lubo taki iest ich związek, że iedna bez drugiey obeyść się nie może, i że są nieprzerwanemi ogniwami łańcucha znaiomości ludzkich, wszelako życzyłbym ci młodzieży, po ogólnym w nich się ćwiczeniu, wybrać sobie iedne, i że tak powiem, własną uczynic. Nie iest dozwolono człowiekowi dóyść we wszystkiém równego stopnia doskonałości; niedostarczaiącemi na to są siły, a nawet wiek iego. Ma on z natury prawie zawsze większą do iakieyś części skłonność i łatwość; iść więc za tém iey natchnieniem powinien, i tego pilnie szukać co ona mu wskazuie.

Baczcie dobrze na słowa moie; nieradzę ia, by dla iedney nauki, zaniedbywać inne; lecz radzę by wśród koniecznego związku nauk, ćwicząc się we wszystkich, do iedney z nich szczególnieyszego przykładać natężenia, i nabyte znaiomości w innych, do tey stosować. Niech ona stanie się ich środkowym punktem; niech do

tego punktu zbiegaią się wszystkie promienie obszernego nauk obwodu. Sława naypierwszych w naukach imion, częściey daleko nabytą była szczególnieyszą w iedney biegłością, iak ogólną wszystkich znaiomością, i iawnie pożytecznieyszą stała się społeczności.

Jest to pochlebne obcych nawet dostrzeżenie, że młodzież Polska ma niepospolitą łatwość do początkowego nauk obięcia, która żywości iey dowcipu szczęśliwym iest skutkiem. Lecz w rzeczach ludzkich, tak złe z dobrém na równéy waży się szali, że i ten piękny przymiot stać się może przeszkodą dalszemu iéy w naukach postępkowi. Tą bowiem początkową łatwością omamiona, mniemać młodzież może, że przy niey, ciągłey i usilney niepotrzebuie pracy; może się iey zdawać, że wiele umie, dla tego, że się początków z łatwością nauczyła. Ci, którym z większą ciężk ścią przychodzi początkowa nauka, nabiéraią przez to samo nawyknienia do ciągleyszey i uporczywszey w niey pracy, i do wyższego doskonałości stopnia dochodzą, z mnieyszą łatwością, ale z większą korzyścią. Strzeż się więc o młodzieży! by szczęśliwie ci udzielony od natury dar łatwości do nauk, niestał się przeszkodą,

i niewzbronił ci w nich postępu, iaki po talentach twoich, obiecywać sobie słusznie można. Przyłącz stałość do łatwości, a nic w naukach wyższego nad zdolność twoię nie znaydziesz.

Dowiodłaś młodzieży tę do nich sposobność w sprawie, którą zdałaś Publiczności; dowiedli przewodnicy twoi, iakiey przykładaią staranności około twego w nich ćwiczenia. Szkoła ta główna, na dobrych ugruntowana zasadach, pod dozorem Polaków, starowna o zachowanie narodowego ięzyka, dobrym zawsze tchnęła duchem. Tę iey sprawiedliwość publicznie oddać nie waham się, równie naybliższy, iak nie-stronny świadek.

Wieleś winna młodzieży, zacnemu iey Rektorowi, którego niespracowana usilność, iedynie zdolna była ten do niey wprowadzić duch i porządek, co dotąd w niey panuie, a odtąd wzmagać się i rość, będzie przy łatwościach, iakie do tego podaie nowy rzeczy porządek. Jest pewną miarą nauki, obywatelstwa i pracowitości iego słownik, którym zbogacał narodowy ięzyk wtedy, kiedy mu wszystko upadkiem groziło. Ciężko teraz, cięzey było pod

ów czas na większą dla narodu i nauk zdobyć się przysługę!

Mamże was uczniowie zachęcać do winney wdzięczności i powolności ku nauczycielom waszym, ludziom prawdziwie dobranym i godnym zaufania, którym ich Publiczność zasczyca? Mniemam, że to czucie iest u was w sercach, iako iedna z nayważnieyszych zasad moralności, iż po oyczyznie i rodzicach, pierwszą cześć winniście tym, którzy wychowaniu waszemu poświęcili czas i życie swoie, którzy kształcąc wasz rozum i duszę, niczém niezrównaną świadczą wam przysługę. Młodzieży! otoż nagrody przeznaczone talentom i pilności twoiey. W małości swoiey są to wielkie dary oyczyzny, któremi cię zasczyca, i pragnie zachęcić do tych, co w przyszłości przeznacza cnocie, obywatelstwu i nauce twoiey. Uczyń, by zwierzchnicy tey Szkoły, by ia z niemi z czasem powiedzieć mogliśmy, w iedyną nagrodę prac i starań o ciebie podietych: „Przyłożyliśmy się do wychowania dobrych obywatelów i prawych oyczyzny synów.„

JĘZYK POLSKI.

Uwagi filozoficzne nad mową ludzką, a mianowicie Polską, *przez X.* Wyszomirskiego, — w rękopiśmie —

Rozprawa X. Wyszomirskiego, należy do rzędu tych pism, które godne są zwrócić całą uwagę społrodaków; tém więcéy w tym czasie, kiedy iedni powstaiąc na wciskaiące się błędy do ięzyka Polskiego, chcą wskazać piszącym pewne granice; drudzy w dowolném tworzeniu wyrazów i sposobów mówienia, upatruią iedyny sposób nadawania coraz większey zamożności mowie oyczystéy; inni w chwalebném pośrednictwie, ani się chcą poddać zbyt ścisłéy, iak sądzą, niewoli, ani radzą iść za zbyteczną wolnością.

Spory takie uczonych, byle piszący nie przechodzili od rzeczy do osób, mogłyby się stać bardzo użytecznemi dla sprawy publicznéy. Nie przypisuiąc sobie ani władzy, ani zdolności w rozsądzaniu téy walki, z równą wdzięcznoscią przyymować bę-

dziemy podania w téy rzeczy obu stron, skoro te z granic rozsądnéy i prawdziwéy krytyki wychodzić nie będą. Dowody przekonania o rzeczy iakiéy, z niéy saméy czerpać potrzeba. Ton samowładny nie ma mieysca w nauce; ani też dosyć iest, powstaiąc przeciw samowładztwu czyiemu, przyswoić ie dla samego siebie, tak dalece, iżby zawczesną okrywać pogardą to wszystko, cokolwiek kto kiedy, przeciw niemu powiedzieć może. — Ani miłém, ani użyteczném bydźby mogło, to rażące światło, do którego się bezkarnie zbliżać nie wolno.

Autor *uwag filozoficznych nad mową Polską*, iak daleki iest w całém swém piśmie, od przywłasczania sobie wszelkiego prawodawstwa, tak z drugiéy strony gruntownością postrzeżeń, iasnością wykładu, dowodzi, iż rzecz o któréy mówi, starał się poznać, zgłębić i ogarnąć. —

Na wstępie wykłada krótko i ogólnie przeznaczenie wyrazów, z których mamy tę posługę, że znacząc niemi wyobrażenia i poięcia nasze, i sami myśléć, i drugim zwierzać się myśli naszych możemy: myślenie iest powtarzanie słów, którycheśmy się pouczyli, tak dalece, że myśleć, iest to cicho mówić, a mówić, iest to głośno

myśleć. Okazawszy potém, że nie wszystkie poiedyncze słowa, znaczą właściwie i zbliska, szczególne tak iak są w przyrodzeniu przedmioty, i że wyobrażenia nasze poiedyncze, nie wyrażaią właściwie i zbliska szczególnych w przyrodzeniu przedmiotów; przystępuie do uwagi I., —

Nad porządkiem zachowanym w tworzeniu ięzyka.

Tu czyni sprawiedliwy domysł; że iak ludzie teraz uczą się ięzyków, mianowicie oyczystego, tak ie przodkowie nasi tworzyć musieli, to iest na obecnych rzeczach; i iaka była koley w nabywaniu wyobrażeń, taka w tworzeniu ięzyka. Lubo nic bliższego prawdzie iak to: że przodkowie nasi idąc torem przyrodzenia, naypierwéy obeznawali się z przedmiotami zmysłowemi; sądzi iednak, że nazwiska nieodbitych potrzeb i przykrych czuciów, musiały poprzedzic oznaczenie czuciów łagodnych, własności wewnętrznych człowieka, i własności przedmiotów zmysłowych. Wreszcie podaie myśl, iż roztrząsaiąc koleyno okoliczności, i stosownie dobrane rozkładaiąc wyrazy, możnaby nieiako ułożyć spis *pośobnego* słów następstwa, który ieżeliby

nam niemógł okazać niezawodnie, *pierwotworów*; wskazałby nam przynaymniey, niezatarte dawnością ślady wzrostu rozumu ludzkiego. —

W uwadze II zastanawia się autor,

nad ograniczonością ięzyka ludzkiego.

Język, (nie mówi o iezykach które z kilku powstały) ięzyk którym się umysł ludzki posługuie wszędzie, stanął iuż dawno u swego kresu. Był przeciąg czasu, kiedy *pierwosłowy*, te gatunkowe nasiona ięzyką tworzono. Ale ten czas iuż minął. Poźniey i podziśdzień dorabianiem tylko, lub przerabianiem wyrazów rozplenia się ięzyk, i zdaie się iakoby umysł ludzki, wysiliwszy się raz na *pierwosłowy*, nowych tworzyć, iuż więcey nie był zdolny.

Tak każdy ięzyk ma tylko wyrazy koniecznie potrzebne, do oznaczenia wyobrażeń nabytych *przez doświadczenie zewnętrzne lub wewnętrzne.* I tu iescze wiele rozmaitych w czuciu różności, zostało bez nazwisk. Mienistość np. *dźwięku, woni, smaku*, czuć się zawsze daie, wysłówić nigdy...

Czém zmysły nie mogły bydź rażone, *np.* przyrodzenie przedmiotów, taiemna istota wrodzonych skłonności, istota tego co nas ożywia i co w nas myśli; to wszystko nie ma w żadnym ięzyku nazwiska: skutki tylko oznaczono słowami. Przy takiéy ograniczoności mowy, umiał sobie przecież umysł ludzki poradzić. Tu mówi o przenośnem znaczeniu wyrazów, i o słowach pochodnich, dowodząc, że śrzodki te, są dostateczne do zapobieżenia ubóstwu ięzyka, które nie przeszkadza bynaymniéy przyrabianiu nowych ze starych wyrazów, byleśmy tylko od zakresu pierwiastkowego znaczenia nie odstępowali. Inaczey narażalibyśmy nowe wyrazy, na kilkoraką wykładność, która matką iest sporów i błędów: Gdyby przodkowie nasi pochodnim słowom tak dowolnie nadawali znaczenie, iak pierwotnym, dawny ich ięzyk stałby się dla nas *świętorzeźbą* Egipcyan. To iednostayne prawidło: *zachować pochodnie słowa, nie tylko przy znamionowych głoskach, ale i przy pierwiastkowém znaczeniu*: ułatwi wszelkie trudności, którychby można było doznawać, w dochodzeniu starożytnych poięciów i mysli ściągaiących się do przedmiotów, które przez zmysły poiętemi bydź nie mogą.

Za-

Zapuscza się tu autor w Uwadze III, w rozbiór okoliczności utworzenia tych wyrazów: —

duch, dusza, umysł, Bóg, świat,

z których piérwsze cztery znaczą przedmioty umysłowe; ostatni zaś znaczy całą widomych i widzialnych istności gromadę; co także iest umysłowém poięciem.

Wypiszemy tu wykład autora, co do wyrazu *Bóg*. W greckim ięzyku *Theos*, w Niemieckim *Gott*, w Polskim *Bóg*, znaczą pierwszą istność, powszechną rzeczy przyczynę. Powierzchowna różność głosek zdaie się nie mieć nic godnego uwagi. Lecz gdy w każdym z osobna ięzyku, zapatruiąc się na znamionowe *głoski*, dochodzić będziem ich pochodności, odkryie się przed nami, pierwiastkowe poięcie, iakie który naród miał o naywyższéy istności.

Greckie *Theos*, pochodzi od słowa *theo*, co znaczy *biegnę*; Niemieckie *Gott*, od tego *gut*, co znaczy przymiot *dobroci*; Polskie *Bóg*, od starego *bogi*, co znaczyć musiało *bogatego* i *dostatniego*; gdyż dzis iescze mamy: *ubogi*, *ubostwo*, wyrazy znaczące pozbawienie *dostatków*.

Przodkowie Greków, bacząc na iednostayny porządek świata, wnieśli że przyczyna tego porządku musi bydź wszędzie przytomna, aże *wszędzie—bytność*, nie da się poiąć, tylko pod wyobrażeniem, szybkiego przenoszenia się z mieysca na mieysce; więc od wyrazu *theo*, *biegnę*, nazwali istność wszędzie przytomną, *Theos*.

Przodkowie Niemców, bacząc iż wszystko na świecie iest ku pożytkowi człowieka; wnieśli że istność obdarzaiąca świat temi rzeczami, musi bydź *dobrotliwa*, i od wyrazu *Gut*, nazwali ią *Gott*.

Przodkowie nasi, bacząc tak wielki na świecie wszystkiego dostatek, wnieśli iż przyczyna tego musi bydź sama z siebie dostatnia, czyli bogata, i nazwali ią od starego wyrazu *bogi*, Bóg.

Z tych uwag wnieść należy, iż wszelkie nazwiska z piérwosłowów dorobione, znaczyły wyobrażenia powzięte z rozmaitego na okoliczności, albo skutki względu. Z razu, poięcia te były proste i poiedyncze, z czasem poczęto do nich przydawać nowe, do tych poźniéy znowu nowe; aż przez spaianie kilku wyobrażeń w iedno, a pod iednym dawnym wyrazem, stare i piér-

wiastkowe poięcie zaginęło. Idąc tak drogą filozoficznego rozbioru, doydziemy; iż przodkowie nasi, gdy mawiali, *Bóg naywyższy*, *wszechmocny* i t. d. wyrażać chcieli, że istność, którą pierwiastkowo z względu na iéy *dostatniość* zwano *Bóg*, uważaną iescze bydź może, z względu na iéy *moc*, iako *wszechmocna*, z względu na *mądrość*, iako *nieskończenie mądra*.

Słusznie tu uważa autor, iż wiele dziś słów, dla tego że pierwiastkowe poięcia, niemi oznaczone, zaginęły; dzis zdaią nam się bydź próżnym dźwiękiem: a stąd narzeka, iż starożytni słownikarze zaniedbali kłaść obok wyrazów, pierwiastkowe ich znaczenie. To go prowadzi do Uwagi IV. w którey obszernie mówi;

O niedołężności starych Słowników.

Lubo w téy uwadze zdało nam się, że autor powinien był od przygany wyłączyć *Knapskiego*, z tego naybardziéy powodu, iż słowniki iego maią tylko za cel, ułatwienie dla Polaków ięzyka Łacińskiego, i po części Greckiego, i pod tym względem żaden mu inny nie wyrównał; przecięż godne są przytoczenia niektóre wady, bardzo sprawiedliwie wytknięte, iako to: że wiele wy-

razów pod iedno podciągano znaczenie, choć zakończenie ich iest różne, iak *np. pamiętny, pamiętliwy; ochędożny, chędogi;* że słowa *dokonane* i *niedokonane*, nie są w właściwym porządku; że wiele wyrazów naymnieyszego w znamionowych głoskach nie maiących podobieństwa, umiesczone są pod iedném znaczeniem; *np. ciekawość i porywczość* i t. d.

Nie powinniśmy pominąć uwagi autora, iż używany w grammatykach, *czas dokonany i niedokonany*, nie są dobremi wyrazami. Trudno iest w rzeczy samey poiąć, żeby czas *np. przeszły*, skoro iest przeszły, mógł bydź *niedokonany*, albo czas *przyszły*, który dopiero ma nastąpić, mógł bydź *dokonanym.* Mówiemy przecież, *czyniłem, będę czynił, czynić*, co znaczy cóś *niedokonanego*: mówiemy; *uczyniłem, uczynię, uczynić*, co znaczy *dokonanie.* Zapewne tu *dokonanie* i *niedokonanie*, nie do *czasu* się ściąga, ale do czynności, albo bytu; mowićby więc należało, *czas teraźnieyszy sprawy niedokonanéy*, i t. p.

Następuie uwaga V.

Nad przeszkodami zamożności ięzyka Polskiego.

Postrzega ie autor naprzód, w upowszechnieniu dawniéy Łaciny po szkołach i między uczonymi, do tego stopnia, iż ięzyk oyczysty został się tylko przy mniéy oświeconym pospólstwie; poźniey w zwyczaiu mieszania urywków Łacińskich do mowy oyczystéy; daley w wieku XVIII. widzi wprowadzoną Francuzczyznę; nakoniec w ciągu 14letniego uiarzmienia, kiedy rząd obcy, zagubą oyczystego ięzyka, dążył do zupełnéy zagłady imienia Polskiego, wkradła się także do mowy Polskiéy *niemczyzna*, tém łatwiéy, że sławna w Niemczech filozofiia *Kanta*, zaczęła z cudzoziemskiemi wyrazami w kraiu naszym osiadać.

Uwaga VI. — *Nad przesądami upoważniaiącemi pobyt cudzoziemskich wyrazów*, zamyka wiele myśli ważnych, o zaniedbaniu słów starych; o szukaniu wyrazów, w dyalektach Słowiańskich; o tworzeniu wyrazów pochodnich... Zdaie się iednak że autor zadaleko posunał troskliwość swoię, względem oczyszczenia ięzyka Polskiego z obcych wyrazów, kiedy słów tak utartych, iak są, Minister, Jenerał, i t. d. przyiąć

nie chce. Zupełna, że tak powiem, *oyczystość* wyrazów, iest niepodobna. Wiele ich narody brać muszą od drugich razem z rzeczami. Wiele ich zdawać się może obcemi, chociaż to podobieństwo do obcych, pochodzi tylko z owego wszystkim językom spólnego źrzódła, do którego zapuszczaiąc się etymolog, odkrywa pierwiastkową podobność, w zarodach języków. — Cóżkolwiek przeciw obcym wyrazom powiedzieć można, zawsze iednak znaczna ich część w mowie oyczystéy pozostać musi, zwłascza kiedy są takie, że ich brzmienie wcale się nie sprzeciwia powierzchownemu składowi słów właściwie Polskich, iak np. *Korona*, *tron*, i t. d.; i ktoby chciał wszystkie wyrazy obce z języka wyrzucić, przywiódłby go do znacznego ubóstwa; kiedy nawet ten sam wyraz *podwładzca*, który autor na mieysce wyrazu *Minister* naznacza, ma w języku Niemieckim, z małą powierzchowną odmianą, to samo znaczenie; gdyż wyrazy *walten*, *Gewalt*; znaczą *władać*, *władza*.

Co innego iest iednak, dozwolić pobytu niektórym cudzoziemskim wyrazom, dawno przyiętym, i już w powszechném używaniu będącym; a co innego przypuszczać ie bez braku i konieczney potrzeby.

Słuszna bowiem przestroga autora, iż sama tylko niedołężność języka, usprawiedliwić może przerabianie cudzoziemczyzny na króy oyczysty. — „*Kant*, mówi autor, że użył Greckich i Łacińskich wyrazów, składa całą winę na niedobitność i rozwlekłość Niemieckiego języka, w xiążce swoiéy — *Kritik der reinen Vernunft.* Niewiele iednak Niemcy dbać muszą na tę mędrca swego przestrogę, kiedy nie tylko w potocznéy mowie, ale i w pismach uczonych, wyborną niemczyznę przeplataią cudzoziemczyzną; a przytém śmieią się chełpić, że maią język filozoficzny: odbierzmy mu tylko co cudze, a obaczem, czy niemczyzna o filozofii *Kanta* będzie mogła wiele rozprawiać.„

„Przykład ościennych, nie powinien nam służyć za prawidło. Któż doświadczył, że prawdy *Kanta* nie mogą bydź w Polskim języku dobrze wydane? Gdybyśmy chcąc przekładać obcych, starali się przez źle zrozumianą wierność, zachować ten sam splot wyrazów w naszym, iaki iest w cudzym języku, niedziw że usiłowania nasze byłyby próżne; bo każdy język ma swóy tok właściwy. Tłumaczenie nasze w oczach uczonych, byłoby wtenczas przekładem słów, nie rzeczy.„

„Żadne wyobrażenia, żadne prawdy nayogólnieysze, nie maią swego właściwego języka, tak iżby w żadnym innym wyrażone bydź nie mogły. — Umysł ludzki w każdym języku myśléć umie: ludzie tylko, ni lepiéy myśléć, ni zrozumialey tłumaczyć się nie umieią, iak w swoim języku. Z porządku tedy rzeczy wypada, iż iakim językiem prawdy były oznaczone, w takim do obcych kraiów przeprowadzone bydź muszą. Aby się zaś tam przyięły, należy ie koniecznie pod znaki rodowitey mowy podciągnąć.„

Przechodzi tu pisarz *uwag filozoficznych*, do nayważnieyszego pytania:

Czy język Polski dogodny iest Filozofii?

Obaczmy iak to pytanie autor rozwięzuie, i słuchaymy iego samego. „Co, (ile mi się wydaie, Filozofiią Kanta po części zawiłą czyni, to bez wątpienia, niedostatek w języku Niemieckim, dobitnych wyrazów, na oznaczenie władzy *poznawania* i *myślenia*, tudzież na oznaczenie *wolności*.„

„To *Gemuth* bierze się nie tylko za *umysł*, ale i za *serce* czyli *początek chuci*. Nadto ten wyraz *Sinn*, *zmysł*, tak się znamionowemi głoskami różni od tego *Gemuth*; iż na

samo weyrzenie domyśléć się niemożna, żeby przedmioty, temi wyrazami oznaczone, miały między sobą, iaki przyrodzony związek. Nigdzie większéy dowolności w tworzeniu ięzyka nie widać, iak na tych dwóch wyrazach. Przeto tę prawdę, *że władza czucia z władzą poymowania, iest nierozdzielnie złączona*, trudno było *Kantowi* dowieść w swoim ięzyku.„

„W naszym, ten wyraz *zmysł*, który nie same narzędzia, ale i siłę czucia (a nic więcéy) znaczy, wielkie ma podobieństwo do tego wyrazu *umysł*. Łatwo się każdy dorozumie, że wyobrażenia temi dwoma wyrazami oznaczone, muszą mieć z sobą wielkie powinowactwo: a sama ta głoska — z, — ostrzegać się zdaie, iż przodkowie nasi, między *umysłem* czyli *siłą myślenia*, a *zmysłem* czyli *siłą czucia*, ścisły uznawali związek.„

„Nie trzebaby więc było w naszym ięzyku *Kantowi*, władzę czucia, zwać *biernością wrażeń*, *die receptivitaet der eindrücke*; bo miałby na to wyraz, czułość; ani wywodząc władzę poymowania przedmiotów, z uczynionych wrażeń na zmysłach, zwać ią: *samodzielczością poięciów*, *spontaneitaet der Begrieffe*; gdyż na to miałby wyraz,

poiętliwość. I ieżeli *czułość* przyznawałby *zmysłowi*; *poiętliwość* przyznałby *umysłowi*. Maiąc zaś ten wyraz *poiętliwość*, nie trzebaby mu było brać to *Verstand*, raz za władzę *poymowania*, *Vorstellungskraft*; drugi raz za *rozum*. „

„Ten iedyny wyraz umysł, który w naszym ięzyku nic więcéy, iak *władzę myślenia*, nie znaczy, ułatwia wszelkie trudności w wywodzeniu różności *myślenia*. „

„Wewnętrzne czyny; *wyobrażanie*, *poymowanie*, *pamiętanie*, *rozumienie*, *rozsądzanie*, *rokowanie*, zawarte są pod tém słowem *myślenie*. Dobrze iest mówić po Polsku: umysł *wyobraża*, *pamięta* i t. d. i chlubny tu iest dla Polaka zasczyt, że przodkowie iego, nie przyznawali człowiekowi więcéy, iak ieden początek czyli władzę *myślenia*, zowiąc ią *umysł*; że iedynie, przez wzgląd na rozmaitość *myślenia*, nazwali czyny *umysłu*; to *wyobrażeniem*, to *poięciem*, to *rozumem*, to *rozsądkiem* i t. d.„ Przy wyrazach *umysł*, *zmysł*, należało iescze poyść do naydawnieyszego ich pierwiastku, który, iest w Słowiańszczyznie, w tym wyrazie *um*, a od którego łatwo wywieśdź można, *umysł*, *zmysł*, *rozum*, *umieiętność*, *dumanie*, i t. d.

Wykłada potém autor wyrazy *chuć* i *chęć*. „ Chcąc oznaczyć pierwsze w nas a bez nas wzruszenie; iedni używaią wyrazu *affectus*, inni *Neigung* (iak Kant), a przecię żaden z tych wyrazów nie iest dostateczny, bo ieśli wyraża wzruszenie, nie wyraża że to wzruszenie wiedzie nas do *chcenia* czego. U nas, nie masz pospolitszego obyczaiu mówienia, iak, *chce mi się ieść*, *chce mi się pić*. Mówiąc to, nie mowiemy: *ia chcę*, ale *mnie się chce*: więc to, *chce mi się*: wyraża *naprzód* wewnętrzne czucie; *powtóre* czucie które bez moiego przyłożenia się, samo się we mnie odzywa; nakoniec wyraża czucie, które iak nie było w moiéy mocy wzbudzić, tak nie iest utłumić. — Stąd wyprowadza autor, że ten wyraz *chuć* znaczy wewnętrzne czucie odzywaiące się w nas, mimo nas, i wiodące do chcenia czego; ten zaś wyraz *chęć*, znaczy proste chcenie czego, gwoli zaspokoienia *chuci*. „

Prawda że ten wyraz *chuć*, w powszechnieyszém teraz używaniu, oznacza raczéy przyganę złych żądz; że iednak był używany i w oboiętnym, i w dobrym znaczeniu, iak to w dawnych xiążkach, i w dziełach *Jana Kochanowskiego* czytamy:

Chuć moię więcey uważ, niż to co przynoszę;

wnosić słusznie można, iż początkowe iego przeznaczenie było takie, jak autor wywodzi. Wreszcie uwaga X. *Wyszomirskiego*, tak iest trafna, tak wywiedziona z natury języka, iż chcący pisać i mówić z precyzyą, tę różnicę miedzy wyrazami *chęć* i *chuć*, przyiąć i upoważnić powinni.

Idzie daley do wyrazu *wola*, który, mowi, gdyby *Kant* miał w swoim języku: ułatwiłby mu wiele trudności w wywodzeniu obyczaiowéy człowieka *wolności*. *Wola*, pochodzi od tego słowa *wolę*, co znaczy *wolenie raczéy tego niż owego*; to iest, *chcenie z wyboru*, co bydź nie może bez wpływu umysłu. Stąd łatwo zrozumieć znaczenie wyrazów *wolność*, *wolny*.

Łacińskie *liber*, znaczy człowieka *swobodnego*, pod niczyią mocą nie zostaiącego; podobnie *libertas*, takiż stan, to iest *swobodę* oznacza. Wyrazom tym odpowiadaią niemieckie, *frey*, *Freyheit*; lecz dalekie są od Polskich wyrazów, *wolny*, *wolność*, gdy ie brać będziem w pierwiastkowém

znaczeniu. Nie można u nas mówić *wolna wola*; bo skoro iest *wola*, iuż tem samém *wolna*. Niemcy nie mogliby nam tu przytoczyć, chyba swoie *Willkühr*, i *Willkührlichkeit*. Tym czasem *Kant* świadomy dobrze swego ięzyka, musiał wątpić o dobitności tych wyrazów, gdy chcąc oznaczyć naszę *wolą* i *wolność*, używał *freyer Wille*, *Freyheit des Willens*; co inaczéy na Polski ięzyk nie może bydź tłumaczone, tylko *swobodna chęć*, *swobodność chęci*. Dla tego też ten mędrzec, gdy mu przyszło rozprawiać o wewnętrznéy wolności człowieka, nie mógł w ięzyku Niemieckim dokładnie wyłożyć swych myśli.

Przez tak światłe wywody, wskazuie autor nieomylną drogę, dochodzenia pierwotnego i prawdziwego przeznaczenia wyrazów, a z niemi dociekania dzieiów umysłu ludzkiego. Możeż bydź co milszego, iak znaydować to w ięzyku swoim, że przodkowie którzy nim mówili, szli za przewodnią prawdziwéy filozofii, i dosyć dla niey zamożną zostawili nam mowę! Dorabiaymy wszystko co się w ięzyku naszym da dorobić, przywróćmy bieg zarzuconym wyrazóm, określmy każdy w swoim znaczeniu, a ięzyk nasz będzie iednym z naydogodnieyszych filozofii.

Kończy autor uwagi swoie, wskazaniem śrzodków do zamożenia ięzyka w nowe wyrazy: radzi ażeby w szkołach wszystkie nauki dawane były w oyczystym ięzyku; to samo do zbogacenia go wskaże potrzebę. — Żeby zaś zbyteczna dowolność w tworzeniu wyrazów nie płodziła nadużyciow, nadmienia istotnieysze prawidła; aby *nowe wyrazy zachowały znamionowe głoski pierwosłowów*; aby od *pierwotnego znaczenia nie odbiegały*; aby *na oznaczenie mienistości wyobrażeń, kończyły się wedle narodowego zwyczaiu*. Przydaćby ieszcze można, iż *tworzący nowy wyraz, powinien pilnie uważać, czy inne od niego pochodne, dadzą się łatwo utworzyć.*

Gruntowne iest nareszcie zdanie autora; że Loika wiele przyczynić się może, do wydoskonalenia ięzyka, byleby przez rodaka była wypracowaną: inaczéy, nie może bydź zupełną nauką; bo chociaż wszędzie iednakowa iest prawda, nie wszędzie atoli, to iest nie w każdym ięzyku iednakowa do niey prowadzi droga; a każdego do niéy prowadzić trzeba drogami znaiomemi. Chcąc więc nauczyć kogo zdrowo myśléć, trzeba go uczyć w tym ięzyku, w którym on nayczęściéy myśli, i naylepiéy myśléć może. —

Wiadomo nam iest skąd inąd, iż autor sam tą pracą zaiąć się postanowił. — Jnny z uczonych naszych, ten co nam dał poznać stan dawney i tegoczesnéy filozofii, równie się tym przedmiotem nieprzestaie zatrudniać; wszystko to niezawodnie wróży nowe bogactwa dla ięzyka i światła narodowego. —

Wyłożyliśmy całą treść pisma X. Wyszomirskiego, używaiąc ile możności samychże iego wyrazów. Zostaie nam umieścić tu niektóre postrzeżenia. Nie przyymuie autor wielu nowych wyrazów: *wyobrażnia*, *składnia*, *wyrzutnia*, *przenośnia*, twierdząc że stare wyrazy zakończone na *nia*, znaczą mieysce, *np zbroiownia*, *spiżarnia*. Przygania także starym wyrazóm, *dzielny*, *dzielność*, dla tego że w nich nie brzmi znamionowa głoska *l* pierwotnego wyrazu *działać*, i że wyrazy pochodzące od słowa grammatycznego, a zakończone na *ny*, znaczą to co bydź może, lub da się zrobić; *np. bierny*, *dorobny*, *chwalny*, gdy tym czasem *dzielny*, znaczy moc działania.

Przeciwko temu powiedziećby można, I. że nie wszystkie stare wyrazy zakończone na *nia*, znaczą mieysce; *np. wiśnia*, *ka-*

nia, *zbrodnia*, *pochodnia*, *głownia*, i mnóstwo innych; 2. Ze nie masz nic zwyczaynieyszego w ięzyku naszym iak zamiana *ł*, na l. *np. umiał*, *umieli*, *rozdział*, *w rozdziele*; 3. że wyraz, *dzielny*, można uważać iako pochodzący nie od słowa gramatycznego *działać*; ale od imienia grammatycznego *dzieło*, tak iak wyraz *silny*, pochodzi od tego *siła*; i ieżeli co tym wyrazom *dzielność*, *dzielny*, zarzucić można, to chyba to, że tylko z przyległych wyrazów poznać można, czy pochodzą od *działania*, czy od *dzielenia*; lubo w drugiém znaczeniu, mamy dwa inne wyrazy *podzielność*, *podzielny*.

Loikę nazywa autor *Rozumowstem*, dla tego że wyraz Grecki *Logos*, znaczy razem mowę i rozum, i że te dwie rzeczy tak są ściśle z sobą złączone, że nie można, poniechawszy rozum, pisać o mowie; albo też pisząc o rozumie, poniechać mowę. Lubo przyczyna ta zdaie się dostateczną, iednakże w słowie *rozumowstwo*, na pierwsze weyrzenie nie okazuią się dwa wyobrażenia *rozumu* i *mowy*; raczey zdaie się ten wyraz pochodzić od słowa *rozumuię*, gdzie o mowie nie masz wzmianki. Lecz ieśliby *rozumowstwo*, miało się utrzymać przy tém znaczeniu, tedy słowo *Czasolicz*, maiące

iące znaczyć *epokę*, utrzymać się żadną miarą nie może; gdy bowiem *kraiopis*, *dzieiopis*, są używane; *czasolicz* musiałby do rodzaiu ich znaczenia należeć; i oznaczałby prędzey *Chronologa*, niż epokę. Dawny także wyraz używany od autora, *czcionka*, może ustąpić *głosce*, i przyiemnieyszéy w brzmieniu, i łatwéy do tworzenia pochodnich; *zgłoska*, *dwugłoska*. — Małe to są postrzeżenia, lecz według samego autora, nie można bydź dość ostrożnym, w tworzeniu wyrazów. —

SYNONIMY POLSKIE.

Rządność, *oszczędność*, *skrzętność*, *gospodarność* czyli *ekonomika*.

Rządność, iest umieiętność doskonałego utrzymania i użycia dobra swego, w miarę sposobów czyli dochodów; umieiętność wyciągnienia naywiększych korzyści, przy naymnieyszym wydatku.

Oszczędność, iest ostrożność w wydatkach, obaczna na przyszłość; iest roztropna w wstrzemięźliwym użyciu, czuła w zachowaniu od zepsucia i straty rzeczy do nas należących.

Skrzętność, iest iuż pewna chęć zbioru; mniey iednak czynna w zbiéraniu, iak skąpa i troskliwa w wydatkach.

Ekonomika, w swéy etymologii, znaczy rząd domu, w nayzupełnieyszym zaś wzięciu, iest doskonałe prowadzenie rzeczy. Ten wyraz w naszym ięzyku mniey używany iak w innych (w których sam

tylko porządek przyrodzenia i władz rozumu oznacza) brany bywa za gospodarność, za znaiomość wyższą w rolnictwie, a często i za oszczędność.

Można bydź *oszczędnym*, nie będąc rządnym, nie umieiącym ekonomiki; i przeciwnie. *Skrzętnym* zaś bydź nie można, nie będąc razem *oszczędnym*; a znaydziem wiele osób *nie gospodarnych*, nie znaiących rządu w domu, które są przecież *skrzętnemi*. Mówi się: *rządny* w utrzymaniu domu, w kierowaniu interessów; *oszczędny* w użyciu, w wydatkach, w zachowaniu; *skrzętny* w nabyciu, zachowaniu i w zbiorze. Niewłaściwie mówilibyśmy o *oszczędnym*, o *zbieraiącym*, że iest *ekonomik*: bo *ten* wyraz prawdziwiey *rządność*, doskonały *rozkład*, i dobre użycie rzeczy, niż *oszczędność* lub *skrzętność* oznacza.

Rządność, nic na los nie pusczaiąca, w każdym stanie zaleca nas z rozwagi i rozsądku. Powinnością iest mężczyzn, byłaby zasczytem kobiet.

Oszczędność z iutrem żyiąca, miernym fortunom nayprzyzwoitsza, równie przy mnieyszym iak większym przychodzie, podaie nam sposoby do dobrych uczynków;

szlachetnego postępowania, nieuchybienia sprawiedliwosci. Kobieta przez zły tryb wychowania, nie wprawiona do *rządu*, powinna bydź przynaymniéy w domu oszczędną, bo to od niéy saméy zawisło.

Skrzętność w stanie dostatnim może bydź naganną; przyzwoitsza wiekowi podeszłemu, niż młodemu; w stanie uboższym iedynym iest środkiem do polepszenia losu. *Skrzętność* iest zaletą gospodyń u włościan.

Ekonomika rolnicza, którą w ięzyku naszym gospodarstwem zwaćby należało, nayużytecznieyszym iest powołaniem, i naypewnieyszym bogactw kraiów Polskich zrzódłem.

Gospodarny, użytecznym iest sobie, kraiowi i towarzystwu. *Rządny*, dobrze kieruiąc własnym dobrem, może bydź pomocą i drugim. *Oszczędny* naywięcéy sobie staie się dogodnym. *Skrzętnych* posądzaią niekiedy o zbyteczną pamięć o sobie samych. —

J. S...

Nadzieia, Otucha, Spodziewanie się, Wyglądanie.

Oczekiwanie pragnionego w przyszłości dobra, utworzyło te wyrazy. Wszystkim żądza, wszystkim niepewność, w różnym towarzyszy stopniu.

Niemożemy oznaczyć pierwszemi trzema wyrazami, oczekiwania wypadku, który z pewnością nastąpi. Mamyż *nadzieię*, że nadeydzie wiosna? Boleść i bezsenność cierpiący, *niespodziewa się*, że dzień zaświta, *wygląda* go, a w nim ulgi: tak na wiosnę nie pory, ale iey słodyczy, a w niey obiecanych *spodziewamy się* korzyści. Stąd wynika, iż między temi wyrazami, stopień tylko pewności czyni różnicę.

Wyglądanie, z naylepszym prawem do pewności, oznacza naybliższe oczekiwanie w pewnym czasie przyrzeczonego dobra. —

Jednak, iak często długo i próżno *wyglądamy!*

Spodziewanie się, mniey od pierwszego, więcey od następnych, pewności zamyka.

Mam nadzieię oglądać mego przyiaciela; ale się go w tym czasie nie *spodziewam*.

Otucha, iest *nadzieia* wzmocniona ufnością, i zasadzona na p r a w i e i powodach do niey.

Tuszyć sobie może zasługa, iż nagrogrodzoną zostanie.

Dzielność woyska, daie dobrą pomyślnych wypadków *otuchę*.

Nayogólnieyszy, a zatym naymniey co do prawa i ufności określony wyraz iest, *nadzieia*. Mniey pewna skutku, często powodów, a czasem nawet i samego żądań celu; rodzi się częstokroć z samego pragnienia; żądza ią tworzy. Wielka namiętność niknie lub nisczy, gdy iest pozbawiona nadziei. Będąc potrzebą niesczęśliwych, często łudzi, zawsze iednak pociesza. Rozpacz iest niedostatkiem *nadziei*.

To określenie stopni, wskazuie użycie wyrazów; lecz serce człowieka troskliwie pra-

gnące, różnice między niemi do naylekszego cienia stopniować umie. Nie opuscza iescze *nadzieia*, kiedy już *wyglądać* i *spodziewać się* nawet przestaiemy; ale kto słusznie ocenić potrafi iakiego mu stopnia ufności, w życzeniu, rozsądek dozwala. Żądza pochlebia i obiecuie, boiaźń zasmuca i trwoży. Wiek, charakter, różnie do przyięcia nadziei sposobią, lub do niewiary w powodzenie, w miarę smutnego doświadczenia, albo żywey chęci i ufności w pomyślność. Wiele potrzeba aby miał *nadzieię* wiek podeszły; *spodziewa się* śrzedni; *wygląda* i już widzi, skory w żądzach młodzieniec.

Mieliśmy zawsze lepszego losu *nadzieię*; teraz mieć możemy *otuchę*; Wiedzieć niemożna kiedy mamy się *spodziewać* skutku życzeń naszych; ale wypadków, któreby nas w tym mniemaniu utwierdzić mogły, chciwie *wyglądamy*.

J. L.

WYPIS

z doniesień Göttyngskich o dziełach uczonych.

Umieściliśmy w przeszłym miesiącu, światle uwagi, recenzenta Halskiego nad Słownikiem P. Linde; *wraz z udzielonemi nam notami* P. Wolskiego. *Nie zamilczano o tém dziele i w* Göttyndze: *mniey tu sobie przecięż zadał pracy recenzent, gdy razem bez mozołu, w krótkiey rozprawie, osądził i dzieło i ięzyk. Oto iest zdanie* Gazety Göttyngskiey:

Słownik Polski.

„Po dedykacyi następuie reiestr prenumerantów, nie bardzo liczny (*a*). Daléy od karty I. — XVIII. wstęp do Słownika tylko po polsku; z niego wyciągnięta w krótkości treść, po francuzku i po niemiecku, następnie iest położona; nakoniec prawidła Etymologii przystosowane do ięzyka Polskiego w niemieckim i polskim, zaymu-

ią kart 45. Te okazuią filozoficznego badacza ięzyków. To co powiedziano od §. 13 — 16, o zamienności istotnych głosek, godne bydź porównane z *Jhre: ratio mutationis literarum in lingua sueogothica*, w przedmowie do tegoż Glossarium. „

„Układ autora, i tego wszystkiego, co w tém dziele sądzi bydź potrzebném do umieszczenia, już trzy pierwsze karty okazuią. — Otóż słowa, które tu mieysce maią: *Aaron*; toż więc i dawne imiona własne autor tu umiescza? a to na iakiey zasadzie? (*b*) Zatém i *Nabuchodonozor* i *Tamerlan*, znaydą tu mieysce? Jnaczey się rzecz ma względem wyrazu: *Aaronowa broda*, (*arum majus*) *abdank*, *habdank*, *abdankować*. Nie do uwierzenia, iak Polski ięzyk oszpecony iest słowami obcemi, z niemieckiego, francuzkiego, łacińskięgo. — Jak odbiia przy nim ięzyk Rossyyski, który nie ma obcych słów, prócz dawnych Greckich cerkiewnych, i tych, które się stały potrzebnemi, przez zaprowadzoną do kraiu od Piotra W. nową kulturę, w woyskowości, cywilności i handlu. (*c*) *Abdyasz*, *abdykacya*, *abjuracya*, *abrewiacya* i t. d. „

„Słowom polskim przydaie autor niemieckie tylko znaczenie; uwagi zaś i obja-

śnienia, ważne zapewne dla czytelnika, nayczęściéy po polsku tylko są wyrażone. Dodaie także i sposoby mówienia, *frazesy*, cytuiąc zawsze dobrych pisarzów polskich. Nakoniec w tém naywiększa zasługa dzieła tego, a oraz naywiększa tradność do zwyciężenia, że autor porównywa inne liczne Słowiańskie dyalekty. Zdaie się że P. Linde zna ie wszystkie, wyiąwszy *Bulgarski*, którego dotąd podobno nikt nie zna. Lecz iego biblioteka grammatyk i Słowników; biorąc miarę z wyliczonych, iest bardzo uboga; w samych naszych gazetach r. 1802. Nro. 47. p. 471. znayduią się wymienione trzy Jllyryyskie Słowniki których nie wspomina. (*∂*)„

„Jak widzimy, dzieło to będzie z licznych tomów się składać: druga część ma zawiérać G—L. a zatém przy tak pięknym druku, będzie też i drogie. Dla cudzoziemców się nie zda, (*e*) ponieważ tyle w nim iest po polsku bez tłumaczenja; więc służy tylko dla kraiowców, i to uczonych, którzy maią w tym interes, żeby porównywać inne Słowiańskie dyalekty. Ale wieleż takich dotad w Polscze znaydować się może! (*f*) Cóż! czy nie lepieyby uczynił JPan Rektor, gdyby ścieśnił swóy zamiar nieokréślony, gdyby liczne niepolskie słowa,

z obcych ięzyków bez potrzeby pożyczone, które łatwo słowiańskiemi zastąpić można, w osobnym reiestrze umieścił? (g) a nakoniec to co naywiększą iest zasługą tego dzieła, to iest porównywanie innych dyalektów, które dla większey liczby czytelników i kupuiących tę xięgę, bez pożytku zostanie, gdyby inszemu dziełu zachował, króremuby, iak się okazuie, zupełnie wydołał, to iest powszechnemu Słowiańskiemu zbiorowi, łącznie z powszechną Grammatyką, zamykaiącą porównanie wszystkich Słowiańskich dyalektów, na wzór dzieła, iakie niegdyś w Czechach ogłoszono, lubo go dotąd nie wydano. Za podstawę tego zbioru ięzykowego, służyłby ięzyk Rossyyski, iako naybogatszy i naypolerownieyszy Czynićby można porównywanie, nie tylko ze Słowiańszczyzną, lecz oraz z Niemieckim, Łacińskim i Greckim ięzykiem; bo iak wiadomo, te cztery główne ięzyki, naywiększą część pierwiastków maią sobie spólną. Porównywania z Hebrayskim uchyliłby surowy Etymolog. Na pomocach do takiego nieśmiertelnego dzieła, iuż nam teraz nie schodzi, i czegoby P. Lindemu nie dostawało, z ochotą dostarczałaby mu każda Biblioteka. Nadto gdyby P. Linde przymuszony był sam się trudnić wydaniem dzieła, iak te-

raz leżącego przed nami Słownika, mógłby przy mnóstwie uczonych, historyków i duchownych, rozciągaiącym się od St. Petersburga do Tobolska, a osobliwie w licznych kraiach Słowiańskich Austryackiego Cesarstwa, pewnym bydź odbytu, przez któryby nietylko nakłady odwetował, ale sobie i czas i pracę, sprawiedliwie wynagrodził. — (*h*)

PRZYPISKI.

(a) *Ucieszy się recenzent, gdy na czele drugiego tomu, części pierwszey, uyrzy znacznie pomnożony rejestr prenumerantów.*

(b) *Zapewne nie zastanowił się nad tém recenzent, że imiona własne*, propria, *w licznych sposobach mówienia, przechodzą na pospolite*, appellativa; *np.* poszedł do Abraama; potrzebny iak Piłat w Kredo; od Annasza do Kaifasza; *tak iak u Niemców*: od Herodesa do Piłata. *Opuścić te wyrażenia, byłoby to opuścić sposoby mówienia naypotocznieysze, które dowodzą zawsze erudycyi ludu tworzącego przysłowia i wyrażenia, z poznanych szczególnych*

charakterów ludzkich: iak Buzyrys: Falarys, *i t. p. Niech zbyt porywczy sędzia, zastanowi się i nad tém, iż dlatego* imiona własne, *muszą mieć mieysce w Słowniku, że przydawane im znamionowe przymioty, są wielką dla piszących, osobliwie dla poetów pomocą;* np. *Apollo* złotowłosy, *Achilles* wiatronogi, *Minerwa* modrooka.... *Są inne np.* Aaron, *których umiesczenie potrzebne było dlatego, aby umieścić pochodzące od nich, iako to:* Aaronowa broda, rosczka Aaronowa, *które inaczey byłyby bez swego pierwiastku. Sciąga się to w szczególności do nazwisk kraiów; należało ie umiesczać, gdy nie można było pochodnich opuścić: iako to:* Europa, Europeyski, *po dawnemu* Europski; Dania, Duńczyk, Duński, *i t. p. Wiele imion własnych znaleźć muszą mieysce w Słowniku, dlatego, że z różnych względów przeistoczonemi zostały, i różne maią brzmienie, w różnych iezykach. — Gdyby autor znał ięzyk Polski, a przynaymniey gdyby się chciał był zastanowić nad swoim; nie dziwiłyby go tak zwane imiona własne:* Rzym, Paryż, Włochy, Węgry, Szwaycarya, Niemcy; *i owszem słusznieyby się dziwił, gdy-*

by ich w Dykcyonarzu nie znalazł, widząc ich brzmienie tak odmienne od wyrazów: Roma, Paris, Italia, Hungaria, Helvetia, Germania, Deutschland, Allemagne. *Wieleż to nazwisk miast, umieszczać potrzeba w Słowniku, dla samych Niemców, którzy ie zupełnie inaczey przezwali. Czytaiąc oni o zwycięztwie pod* Czczewem, Bydgoszczą, *skądże się dowiedzą, iż tu iest mowa o* Dirschau, Bromberg? *A tą drogą idąc recenzent Göttyngski, przebaczyłby nareszcie i* Nabuchodonozorowi, *przez sam wzgląd na niemczyznę, w którey ten wyraz brzmi:* Nebukadnezar, *toż* Abdyasz, Obadja.

(c) *Widać tu iż recenzent Słownika Pana Linde, nie przeszedł za literę* A, *która będąc pierwszą w Alfabecie, nie mogła go daleko zaprowadzić. Już to aż nadto często powtarzana uwaga, że pod literą* A, *wyiąwszy* ale, abo, aza, *nie masz Słowiańsko-Polskich wyrazów. Rozciąga się toż samo i do liter* E, F, H. — *Kiedy w skażeniu dobrego smaku, wprowadzony został do kraiu zwyczay przeplatania narodowey mowy cudzoziemczyzną, napełniły się xiążki polskie mnóstwem obcych*

wyrazów. Przecięż zaraza ta czasowa, nie mogła nas pozbawić oyczystego ięzyka; i skoro chcący pisać i mówić czystą polszczyzną, zwracać się zaczęli do pierwszey iey zamożności, ustąpić musiały zagraniczne słowa. P. Linde układaiąc swóy Słownik ze wszystkich wyrazów, iakich kiedykolwiek pisarze polscy użyli, musiał umiesczać i cudzoziemskie, dlatego samego aby wskazał, iż są w ięzyku inne prawdziwie narodowe słowa, na oznaczenie tychże samych rzeczy. Przekonałby się o tém recenzent, gdyby chciał przeyrzéć inne litery prócz A, *przekonałby się, gdyby chciał pod tą samą literą* A, *czytać umiesczone obok słów obcych, właściwe polskie; pod* abdykacyą, *znalazłby* zrzeczenie się, złożenie; *pod* abbrewiacyą, skrócenie, *i t. d. a wchodząc w prawdziwą użyteczność dzieła tego, poznałby, iż to umiesczenie obcych wyrazów, ułatwia szukanie narodowych, dla tego, kto chce pisać i mówić po polsku. Te uwagi może odwiodą recenzenta od mniemania, iż ięzyk Polski tak bardzo iest zarzucony cudzoziemczyzną. Dopóki będą autorowie świadomi dobrze mowy w którey piszą, dopóki zwracać nie przestaną pra-*

wdziwych znaczeń dawnym przodków swoich wyrazom, a tworząc nowe trzymać się będą ścisłey analogii, *i konieczney potrzeby; dopóty ięzyk polski, w źrzódle swoim zamożny, w pobratymcze pomocy obfituiący, nie z cudzéy zbieraniny utworzony, lecz własnego początku i wzrostu, niezatarte wskazuiący ślady, lękać się nie może losu, iaki mu nieświadomy cudzoziemiec zbyt skwapliwie przeznacza. Toż samo przystosowane bydź może do ięzyka Rossyyskiego, któremu recenzent przez czczą pochwałę, rzetelnie przygania. „Język, mówi, Rossyyski, nie ma obcych słów prócz dawnych* Greckich, cerkiewnych, i tych, które się stały potrzebnemi, przez zaprowadzoną do kraiu, od Piotra W. nową kulturę w cywilności, woyskowości i handlu.„ *Więc potrzebował licznie, więc ma mnóstwo obcych wyrazów, wziętych przed czasem nie tak bardzo dawnym. — Należało tu zastanowić się nad* §. 579 — 580. Etymologii. *Jak narody od narodów biorą rzeczy, tak ięzyki żyiące od ięzyków wyrazy: a w szczególności, ięzyk niemiecki tak iest napełniony cudzoziemczyzną, mianowicie francuzczyzną, że sławny* Campe,

wy-

wydał obszerny tom in 4to słów takich z podaném ich tłumaczeniem na język niemiecki; *a wszakże niemcy na te wyrazy*: osoba, naród, narodowy, narodowosc, *nie maią właściwych nazwisk. Niemieckież to* Person, Nation?

„*Gruntowna znaiomość Etymologii,* (§. 78.) *uchrania od skwapliwo ci tych, którzy schwyciwszy byle podobieństwo, iakiegokolwiek z naszych słów, do Łacińskiego, Niemieckiego, natychmiast ie chrzczą Łacińskim, Niemieckim.*„

Nie chciał czytać tego wszystkiego recenzent, a przecięż to i w swoim ięzyku ma drukowane. — Jaka róznica uwag w Gazecie Halskiey umiesczonych!

(d) *Co się tycze Słowników* Stalla, Woltiggiego, *i* Serbskiego *u* Kurzböka *w Wiedniu wydanego, tudzież Słownika* Windyiskiego, Gutsmanna, *odsyłamy recenzenta do* Nru I. Pamiętnika, *w przypisie pod literą z. karta* 75.

(e) *Gdy nie tylko każde słowo, lecz każde iego znaczenie położone iest po niemiecku, więc słownik P. Lindego przyda*

się każdemu cudzoziemcowi, który zna ten ięzyk obszernie rozkrzewiony. Połącza to dzieło korzyści słownika dwóch narodów, z korzyściami słownika narodowego.

(f) *Zapytaćby się trzeba samego autora, iak wiele się exemplarzy dzieła iego rozchodzi. — Widzimy iednak pomnażaiący się reiestr prenumerantów; a im obszernieyszy będzie ten słownik, im bardziey pomnożą się nakłady, tym większy dla narodu zasczyt, że liczne pomocy, wielu gorliwych osób, stawią autora w możności dokonania, czego mu ten nieprzychylny cudzoziemiec odmawia. Drugi Tom iuż wyszedł na widok publiczny, trzeci wciąż się drukuie, i na przekorę zazdrości starczać będzie nakładów. Gdyby recenzent czytał był imiona osób, które nadzwyczayném wsparciem to dzieło zasczycić raczyły, gdyby przynaymniey rozumiał to, co autor w Dedykacyi Tomu I.* o Xiążęciu Adamie Czartoryskim Gener: Ziem Podolskich *wyznaie „ iż ten połowę prawie wydatków sam zastąpił „ nie rozpaczałby tak wcześnie o Polakach, i owszem takie przykłady*

gorliwości o dobro nauk, innymby za wzór wystawił.

(g) *Rady recenzenta Göttyngskiego względem ścieśnienia dzieła, nader są płytkie,* — np. „ *Niepolskie słowa w osobnym reiestrze umiesczać* „ *A na cóżby się to przydało? pewnie dla ochrony mieysca?* — *czy iakie słowo na trzecim, czy na trzydziestym arkuszu się znayduie, to nie osczędzi papieru, a szukaiącego zatrudni. Zeby zaś te niepolskie wyrazy zastąpić Słowiańskiemi, iak recenzent życzy; nie można było inaczey postąpić, tylko iak autor, t.i. umiesczać każdy wyraz na swoim mieyscu, a obok niego prawdziwy Słowiański: patrz* np. kontent, kontentować; *porównay we wstępie kar: XV.*

(h) *Do czegoż zmierza cały ten proiekt, wyłożony bez ładu i dorywczo, na końcu recenzyi? Oto krótko mówiąc, żeby* niebyło Słownika Polskiego. *Przecięż recenzent na początku swoiey krytyki ten tytuł wypisał. P. Linde wziął za zasadę dzieła swego* język Polski;

recenzent każe mu brać Rossyyski. — *P. Linde pisze dla* Polaków; *recenzent odsyła go do kraiów* Syberyyskich. — *Do czego nie doprowadzą niedorzeczne marzenia!* — *Gazeciarz Göttyngski, nie dość że nie zna ięzyka o którym rozprawia; widać iescze że nie zna ludzi. Charokter autora, który odważył się na tak wielkie dzieło, który niezwykłą pracą, tyle trudności zwyciężył; zapewne nie da się odwieśdź od przedsięwzięcia, ani go odwabią od zaczętey pracy, liczne prenumeraty od* St. Petersburga *aż do* Tobolska, *i daléy.* —

EDUKACYA.

List do Redaktora Pamiętnika.

Łącząc z Publicznością wdzięczność za podiętą pracę w udzielaniu iey pożytecznych wiadomości, pozwolisz szanowny kollego, bym ci uczynił wzmiankę o owa-

cach które ci iuż pierwiastkowe te usilności przynoszą. — Niektóre zdania umieszczone w pierwszym numerze Pamiętnika, czynią wrażenia daiące powody do rozumowania za i przeciwko. — Gdy te maią za cel przedmioty pożyteczne społeczeństwu, oboiętnym względem nich bydź niemożna. Jeżeli takiemi osądzisz, przyłączone tu uwagi, chciey one w swém piśmie umieścić. Tyczą się one zasad wychowania, które przy tworzeniu się nowego rzeczy bytu, niemogą bydź z dość wielką troskliwością i rozwagą stanowione.

Uformowało się w Szwaycaryi towarzystwo dla rozszerzenia zasad wychowania sposobem Pestalozzego, i tegoż za prezydenta swego obrało. Nikt podobno nie doznał w swych nowych widokach ani przeciwników ani obrońców liczniejszych, iak ten szanowny mąż poświęcaiący się dobru ludzkości.

Przytoczę ci tu niektóre myśli iednego z członków wspomnionego towarzystwa przy iego pierwszém zagaieniu i proponowaniu Pestalozzego za prezesa.

„Bądź odważnym i nie bóy się niczego. — Będzie ci to dozwolonem coś mówić

powinien; słabe zaś twe słowo, wielkie za sobą pociągnie skutki.

Słowa te któremi nieiako natchnięty byłem, wskroś mnie przeięły śmiałością i siłą iakich nigdym w życiu nie czuł, wzniesieniem iakiegom nigdy nie doznał. — Nic mi się niezdawało dosyć wielkim albo trudném, czegobym niepowinien przedsięwziąć. Tak, — iest to prawdą co mówię — wyższy iakiś duch, wchodzi we mnie. — Oddal się wszelka wątpliwości, wszelka obawo któraś mi stała na przeszkodzie iść za nim!

Doczekaliśmy się wszyscy czasów przeznaczenia; widzieliśmy zdarzenia cudów pełne, i patrzemy się iescze na nie; — ochrzczeni byliśmy w morzu trosków, niesmaków i cierpień, tak, że nasi oycowie i pradziadowie dziećmi tylko ze względu na nas byli. — I na iakież to cele rozumna opatrzność przeznaczyła nam te czasy i przygody? — Nie zaiste, abyśmy gnuśnie ięczeli i na popiołach ruin iuż przywrócić się niemogących, słabieli; — ani też na to, byśmy w szaloney wściekłości, ludziom i czasom złorzeczyli i na Boga się targać poważali. Nie, stawszy się rozumnemi przez doświadczenia tak nauczaiące, stawszy się mocnemi przez tak natężone usilności,

stawszy się dobremi przez tak srogie plagi, rozumnieyszemi, mocnieyszemi i lepszemi od tych co przed nami byli; powinniśmy zacząć nową, mocnieyszą i lepszą budowę dobra publicznego: — budowę którey cała potega i rozum ludzki, niepotrafi w kilku niedzielach, w kilku miesiącach wystawić. — Nie zdołaią dokazać tego ani rząd, acz mocną byłaby gwarancya iego, ani prawa, acz wielką byłaby ich sankcya. — Są to wprawdzie zawsze potrzebne formy; lecz istota ich inną ma zasadę; iest ona owocem moralney wolności, owocem woli i działania z własnego przekonania i własnemi siłami. — A taka moralna wolność, łącząca możność z czynnością dobrego, iest tylko dziełem kultury i wychowania ludzi od pierwszéy ich młodości. — I naylepszy z pomiędzy nas, czuie dobrze, wiele to utraca się siły w pasowaniu się z zastarzałemi nałogami, — iak iest trudno, a prawie niemożnością dla wyrosłych i starszych, tę wyiednać sobie lekkość i łacność, w dobrém myśleniu, mówieniu i działaniu, któraby młodzieńcowi, przy dobrém iego prowadzeniu, nieznacznie własną się stała! — Do wieluż to sztuk i zręczności iuż niemasz czasu wszedłszy do życia społecznego, a których uczenie się wypełniłoby nie iednę próżną godzinę mło-

dzieży, z pożytkiem dla ciała i umysłu? — Co dla dorosłych i starych czyniemy, iest zawsze niepewnym i przy wszelkiey zadawaney sobie pracy niewdzięcznym w swych skutkach. Przeciwnie zaś gdy się zaprzątniemy niezepsutą młodzieżą i zadamy sobie pracę, aby z nią bydź ludzkości i oyczyznie pożyte znemi; te nasze latorośle przynosić będą owoce tém szacownieysze, im roztropniey i troskliwiey zachowamy uznane dobre zasady, i łącząc wspolne siły szczerze i po bratersku wykonywać one będziemy. Bo bez iedności i zgody, iakże się może co stać wielkiém, utrzymać i zakwitnąć!

Ograniczeni teraz na nas samych, na tym co iest w nas, przy wstępie nowych niepewnych czasów, kiedy zasiłki przeszłego świata, kiedy pamiątka i omamienia nieskażoney sławy, święta spokoyność dziedziny, oyczysty grosz oszczędzony, prawo i szczątki iakieyżekolwiek obawy ludzi i Boga ustały; cóż nam więcey zostaie, nad wartość którą każdy sam sobie dać może? Cóż zaś iest ta wartość, w oyczystych względach, ieżeli nie zdolność, do ile możności wielu usług, — przestawanie na ile możności małém, i odwaga na wszystko?

Tak iest; niezgubną tę wartość sam sobie każdy wyiednać może, ale nie z siebie, chybaby to był człowiek rzadkiey wielkości duszy. — Inaczey nie oprze się potokowi czasu, który właśnie w przeciwną stronę porywa go z sobą. — Jeżeli ta wartość, ma się stać powszechną i narodową, musi ią mieć na celu publiczne wychowanie; a takowe oyczyste wychowanie, nie może bydź rzeczą sczególnych osób; zjednoczyć się muszą do tego, iak naysczérzéy i iak nayściśléy tacy mężowie, których nie tak stan i urząd, iako raczey duch narodowy do niego wezwał i poświęcił. —

Zdaie się że coraz bardziéy zmierzamy do kresu, w którym wszelkie roboty ludzkie i zatrudnienia, zwrócone będą do harmoniynego działania, w przedmiotach wymagaiących sztuki rozwagi, przemysłu. — Do tego zeszłe czasy dostarczaią nam wątku i zasiłków, i nowe iuż są założone fundamenta.

Takiemi są między innemi, znaiome Pestalozzego zasady, zawarte w iego pismach, a sczególney w książce dla matek, czyli Gertrudzie, w książce stosunków, i t. d.

Cała dobroć wychowania, zasadza się na wczesném poznawaniu stosunków, które zachodzą między nami i rzeczami które nas otaczaią. — Wyprowadzaią się z tey ogólney zasady, wszelkie moralne i umysłowe prawdy i obowiązki, któreśmy winni pełnić jako członki społeczeństwa. — Ułatwianie sposobów poznawania tych stosunków i usposobianie do działania tak, iak one przepisuią, nayceInieyszym iest zamiarem doskonalących wychowanie. — Takowemu poznaniu stosunków, towarzyszy poznanie słów czyli wyrazów zmysłowych, któremi wyobrażenia nasze i myśli drugim udzielamy. — Znaiomość słów może więc bydź uważaną iako instrument do nabywania znaiomości rzeczy; sama iednak wiadomość słów, niezaprowadziłaby nas do odkrycia ogólnych praw i zasad, które są zasczytem rozumu ludzkiego i cechą niewielu głów uprzywileiowanych. — Że Pestalozzi natrafił sczęśliwie na zasady iakich ninieyszy stan kultury wymaga, zaświadczaią to pomyślne skutki i wziętość, iakiey uczniowie iego doznaią. — Łacność ich poymowania i obięcia rzeczy i wszelkich prac wykonywania, ma bydź nadzwyczayna. Tak usposobiony młodzian oddany społeczeństwu, rozliczne temuż i sobie wyiednać może korzyści. — Nie wzniecaymy więc

obawy względem ćwiczeń umysłowych: — ani potwierdzaymy zdania, iakoby *ćwiczenia w umieiętnościach dokładnych* (sciences exactes) *miały prowadzić do egoizmu i t. d.* — Wady te wcale są obcemi takowym ćwiczeniom, które gdy wiele wyciągaią pracy i natężenia, na iakie nie każdy zdobyć się potrafi, prędzey wzniecić może skromność, niżeli wynoszenie się, cechuiące niewiadomość. Zamiast wyliczania rozlicznych powodów wcale obcych do namienionego osobnienia się, pomniymy na zdanie zdolnych sędziów o naukach dokładnych, umiesczone w monitorze, przy raportach wydziału pierwszego, Instytutu narodowego. — Wiele oraz rozsądnych wyiaśnień daie w tey mierze autor nowo wyszłego pisma, *o naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności.*

Na tey cytacyi przestaię, z upragnieniem aby pismo twe, szanowny kollego, wiele zawierało materyi oświecaiących nas w tém wszystkiém, co do ustalenia świetności i potęgi narodu dzwignionego ręką bohatyra wieku, przyłożyć się może. —

Jozef Łęski.

PRAWODAWSTWO

o Obywatelstwie.

Artykuł 69. Konstytucyi wyraża, „Kodex Napoleona będzie prawem Cywilném Xięstwa Warszawskiego„, każdy przepis w tym Kodexie, ważnym staie się dla nas. —

Artykuł 7. Kodexu wyraża „używanie praw Cywilnych nie iest zawisłe od stanu obywatela, który stan nabywa się i utrzymuie iedynie, podług prawa konstytucyynego„.

Dla dokładnego zrozumienia tego artykułu, zastanowić się należy: co to iest używanie praw cywilnych, a co obywatelstwo?

Jedne są źrzódła praw dla wszystkich ludzi; szczególne iednak różnice, dzielny wpływ czasu, i mieyscowych okoliczności, rozliczny zbieg zdarzeń, w oddzielney przedstawia postaci też same praw zasady. Wszyscy ludzie są mieszkańcami ziemi, nabywaią i używaią własności swoich, wzaiemną pomoc sobie winni; sprawiedliwość i dobroczynność niewzruszonym

iest prawem dla wszystkich. Nie wszyscy przecię do iednych należą familiy, i różne familie w różnych osiadaią mieyscach, połączone są w rozmaite towarzystwa.

Każdy człowiek uważany bydź może w wielu względach, iako obywatel świata, członek pewnéy familii, mieszkaniec kraiu oddzielnego, należący do iednego narodu, podległy sczególnemu rządowi, w właściwym stanie umiesczony; stąd różne gatunki praw, w różnych względach służą.

Każde państwo, oddzielném iest towarzystwem ludzi, własne ma prawa, czyli sczególne śrzodki, zabezpieczaiące przyrodzone prawo ludzióm. Stąd wynikaią wyobrażenia kraiowca i obcego, albo w ogólnym mówiąc znaczeniu, obywatela państwa i cudzoziemca. Kraiowe prawa służą swoiemu, dla cudzoziemca zaś prawa narodów, umowy między państwami.

W każdém towarzystwie i w połączeniu towarzystw w iedno, czyli w iedném państwie, uważa się dobro powszechne, dobro ogółu, dobro towarzystwa całego, i dobro sczególne członków towarzystwa, oddzielnie branych, ile to iest zgodne z dobrem ogólném. Prawa kraiowe urządzaią dobro powszechne, i sczególne zabezpieczaią. Ustawy tyczące się dobra powszechnego, są prawem publiczném; tyczące się

zabezpieczenia dobra szczególnego, prawem są cywilném. Cokolwiek służyć może każdemu mieszkańcowi kraiu, z powodu związków iego, z drugiemi w iedném towarzystwie, w iedném państwie, to wypływa z cywilności. Cokolwiek każdy winien dla dobra publicznego, w tém prawo publiczne stanowi zasady.

Powszechne dobro obeymuie w sobie dobra szczególnych osób. Ustawy publiczne czyli polityczne, ścisły maią związek z ustawami cywilnemi, iedne drugim dopomagaią na wzaiem, do iak naywiększych pożytków ludzkości; a nawet w potrzebie, w trudnych okolicznościach, dobro szczególne ustępuie dobru powszechnemu. Z powodu iednak przedmiotów prawa publicznych, lub szczególnych czyli prywatnych osób, podział iest w ustawach, na publiczne i cywilne albo prywatne.

W każdém towarzystwie, w państwie każdém, musi bydź władza naywyższa; stanowi prawa, pilnuie ich wykonania, rozstrzyga spory wynikłe. Władza ta iedna iest w istocie, ale różnie podzielaną, i przez różne osoby w różnych częściach swoich sprawowaną bywa. Zamiarem władzy takiey, dobro iest powszechne, połączone ściśle ze wszystkiemi środkami, które zabezpieczaią każdemu dobro iego szczególne,

Wszystkie względem takiey władzy przepisy, z publicznego prawa pochodzą. Okazuie się z tych przepisow, kto w kraiu, iakim sposobem, i iaki udział władzy państwa piastować może. Zdatność na urzędy w towarzystwie, pod tym iedynie względem, że kto iest członkiem towarzystwa, i z tegoż samego względu pochodzący wpływ do stanowienia praw, obiéralności osób na urzędy, iest to skutek praw publicznych czyli politycznych; nie rozciąga się równie do wszystkich członków towarzystwa, bo powszechne dobro, wielu w tey mierze ograniczeń wymaga; ale każdy członek w towarzystwie, równie powinien mieć zabezpieczoną własność swoię, i przyzwoitą wolność iey użycia; a zatem prawa cywilne, iednakowym sposobem rozciągaią się do wszystkich członków towarzystwa, do wszystkich kraiowców w państwie, stąd przeto konieczny wniosek: że używanie praw cywilnych, w témże samem państwie, inne iest, niżeli używanie praw politycznych. Każdy się stara o swoie dobro, ale zatrudnienia około dobra powszechnego, takim tylko osobom powierzane bydź powinny, które posiadaią dokładną znaiomość potrzeb kraiowych, oraz stosownych śrzodków do zaspokoienia potrzeb prawdziwych i użytecznych zamiarów, i przywiązani są sczerze

do kraiu, do oyczyzny swoiéy. Ściśleysze są warunki, które dopełnić potrzeba na nabycie używania praw politycznych, aniżeli warunki daiące używanie praw cywilnych. Każdy używaiący praw politycznych w państwie, iuż tém samém i cywilnych używać może, ale nie każdemu służy używanie praw politycznych, choćby iuż cywilnych używał. Są to, że tak powiem, dwa stopnie dla członków iednego towarzystwa, dla kraiowców w iednym państwie, dla ludzi w iednym osiadaiących narodzie, takim celem, aby w nim zamieszkali.

Osobie używaiącéy praw politycznych w kraiu, nadawszy imie obywatela, łatwo rozpoznać, że używanie praw cywilnych różni się od stanu obywatela, a zatem oddzielić można wyobrażenia, cudzoziemca, kraiowca, i obywatela w kraiu. Cudzoziemiec inną ma oyczyznę; kraiowiec urodzony w państwie, lub ie sobie za oyczyznę obrał, przypuszczony do niey; obywatel wyższy zasczyt używania praw politycznych posiada.

U Greków i Rzymian znakomity zasczyt do obywatelstwa był przywiązany, nie łatwą było rzeczą obywatelem zostać; były to Rzeczypospolite, obywatele znaczny wpływ do rządu mieli. Rozliczne przemiany, iakim państwa podlegały dotąd, wprowa-

wadzały różne wyobrażenia, różne rozciągłości i ścieśnienia praw, różne podziały i zaszczyty stanowiły pomiędzy mieszkańcami iednegoż kraiu. Ustalony, w ścisłém znaczeniu biorąc, rząd monarchiczny, samo tylko używanie praw cywilnych mieszkańcom kraiu zostawiał; dwa tylko były ogólne nazwiska, poddanych, i rządzcy. Nie znano dobrze różnicy pomiędzy używaniem praw cywilnych i politycznych, wszyscy mieszkańcy kraiu, wszyscy kraiowcy, iednym ogólnym wyrazem *obywatele* nazywani byli; i dotąd w powszechnym sposobie mówienia, takież znaczenie do tego wyrazu *Obywatel*, to iest, kraiowiec, członek iednego towarzystwa, iednego państwa, przywiązywane. Ale czyliż iedno tylko wyobrażenie, łączy się koniecznie z iednym wyrazem? iak w wielu rozumieniach też same wyrazy w różnym związku myśli brane bywaią?

Konstytucya Xięstwa Warszawskiego, w bardzo wielu zasadach zbliża się do teraźnieyszych ustaw konstytucyynych we Francyi. Ci tylko w państwie Francuzkiém nazywaią się obywatelami w rozumieniu prawném, którym służy używanie praw politycznych, to iest: zdatność należenia do zgromadzeń gminnych, okręgowych, departamentowych, wybierczych; wszyscy zaś ogólnie mieszkańcy Francyi, czyli dawni

Francuzi, lub ludzie osiedli we Francyi z obcych kraiów, czyli z innych państw, przyłączeni do Francyi, Holendrzy, Niemcy, Szwaycarowie, Piemontczycy, Włosi, nazwani są kraiowcami, czyli Francuzami, i tym wszystkim służy używanie praw cywilnych, to iest wszelkie śrzodki nabywania własności i ich używania, stosownie do ustaw kraiowych; a zatém i w Xięstwie Warszawskiém podług 7*go* Artykułu Kodexu Napoleona, ci tylko obywatelami, w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, są nazwani, którym służy używanie praw politycznych, iako to: zdatność głosowania na Seymikach i zgromadzeniach Gminnych, oraz możność bycia obranym na te zwłascza urzędy, na które Seymiki i Zgromadzenia gminne obiêraią, lub kandydatów podaią.— Wszyscy zaś mieszkańcy Xięstwa Warszawskiego, czyli to są urodzeni Polacy czyli osiadłe zagraniczne osoby, dla których Xięstwo Warszawskie iuż iest oyczyzną, są kraiowcami, albo Polakami Xięstwa Warszawskiego, i takim używanie wszystkich praw cywilnych, równie służy. Albo połączaiąc różne wyobrażenia do tego wyrazu *obywatel* zwykle przywiązywane, można powiedzieć, że są obywatele cywilni i polityczni. —

Konstytucya Xięstwa Warszawskiego, Dekreta Królewskie 19. Grudnia 1807 roku, oraz 7go Września 1808. dopełniaiące w tey mierze Konstytucyą, przepisuią warunki, przez których dopełnienie, można nabydź używania praw cywilnych i politycznych w Xięstwie Warszawskiém; czyli iakim sposobem stać się można kraiowcem, to iest Polakiem Xięstwa Warszawskiego i obywatelem, w ścisłém znaczeniu tego wyrazu; albo co iest iedno, obywatelem cywilnym i politycznym.

Z tych wszystkich uwag łatwo poznać można, że Artykuł 7. Kodexu Napoleona, oddzielaiący używanie praw cywilnych od stanu obywatela, oddziela iedynie używanie praw cywilnych od politycznych, i wyraz ten, obywatel, nie wpowszechném lecz w szczególném, właściwém i ścieśnioném znaczeniu bierze. Oddzielano zawsze prawo miasta ogólnie branego, czyli co iest iedno państwa (bo dawniey iedno miasto całym było państwem) od praw cywilnych; możnaby powiedzieć w ścisłém rozróżnieniu wyobrażeń, że prawo obywatelstwa, różni się od praw obywatelskich. —

Xa. *Szaniawski*,

MEDYCYNA.

Do Redaktora Pamiętnika.

Uważaiąc pismo WPana, iako ciągły zbiór ważnych dla ludzi wypadków, gdzie każdy myśli swoie umiesczać może, śmiem go upraszać o umiesczenie moich nayusilnieyszych życzeń. Gdy od chwili odrodzenia się naszego, tyle użytecznych ustanowień do skutku przyszło; spodziewać się słusznie należy, że i móy proiekt, skoro uskutecznionym zostanie, spodziewanych nie zawiedzie korzyści. Lekarz i człowiek, dwoiaką ma powinność starania się o dobro ludzi. Jle mię trzydziestoletnie doświadczenie nauczyło, co złego a co dobrego dla ludzkości bydź może; oddalać piérwsze, rozkrzewiać drugie, czuię dla siebie nayważnieyszym obowiązkiem.

Należy do tego Traktat o nowo narodzonych dzieciach, i ich mamkach. Jeżeli chcemy aby nowo narodzony, mógł bydź na przyszłość użytecznym, iak powinien, krajowi obywatelem; nie zaniedbuymy tych pierwotnych chwil, od których przyszłość

życia iego zawisła. Staraymy się aby przy wstępie na świat, oddany był godnym rękom zdrowey matki, lub mamki. O tych ostatnich iuż w moim *Dzienniku Zdrowia*, rozprawę wydałem.

Dał iuż Paryż całemu światu przykład, przez ustanowienie *Kantoru Mamek*, przykład, który na powszechny szacunek zasłużył, i po wszystkich prawie wielkich miastach iest naśladowanym, gdzie nikomu nie iest wolno mamki w służbę przyymować, którąby zaświadczenia zdrowia, od wspomnionego Kantoru, nie miała. Od wprowadzenia tak zbawiennego instytutu, tyle się zmnieyszyła liczba rozmaitych chorób, ile te dawniéy kalectw i śmierci bywały przyczyną.

Gdy w tylu stosunkach sławny ten naród naśladuiemy, czemuż to co iest nayistotnieyszym z iego wynalazków, naśladować nie mamy? Jleż tysięcy dzieci mogłyby bydź w kraiu utrzymanemi, bez zrządzenia wielkich, a często na próżno łożonych wydatków! Zdrowe pokolenie wpływa na dobro i pożytek kraiu, a chore i nikczemne iest mu tylko ciężarem, mnoży nędzne iestestwa, i napełnia domy sierot i szpitale.

Ustanowienie, o którém mówię, nie iest z żadną połączone trudnością. Lekarz-Doktor, lub doskonały Akuszer, uczeń za-

stępniący Sekretarza, oto są wszystkie osoby z których się to zgromadzenie składać powinno, a które późniey mogłoby się z domem Akuszerskim połączyć. Nauczyciel Akuszerek, mógłby wraz z wyznaczoną na to Akuszerką, pierwsze dwie osoby zastąpić, a Murgrabia domu akuszerskiego, czynności sekretarza odbywać, w utrzymywaniu listy mamek, z wyrażeniem ich wieku, stanu zdrowia, czasu połogu, dzieci, i t. d. Rodzice potrzebuiący mamek, powinni się udać do takowego Kantoru, skąd nie może im bydź wskazana, iak tylko zdrowa zupełnie. Mała opłata nie może bydź ciężarem, a niezawodne pożytki na przyszłość są nieocenione, w zaspokaiaiącém przekonaniu iż zdrowie dzieci, tak często na niepewność narażaném nie będzie.

Gdy nie tymczasowe, lecz stałe i z naybiegleyszych Lekarzów, Collegium ustanowione zostanie; zbawienne to ustanowienie będzie naypierwszym i nayważnieyszym iego obowiązkiem.

Nie iest tu mieysce obszerniéy rozciągać się nad tą rzeczą: ustawy bowiem tego Instytutu z przepisów Paryzkich wzięte i przystosowane łatwo bydź mogą. Za szczęśliwegobym się poczytał, gdyby myśl moia zwróciła na siebie uwagę, na iaką słusznie zasługiwać powinna. Przekonanie,

żem się przyłożył do tak potrzebney Instytucyi, utrzymanie życia człowieka za cel maiącéy, byłoby dla mnie naymilszą pociechą i nagrodą.

de la Fontaine.

Dobra Rada dla Matek w ważnych punktach fizycznego wychowania dzieci, przez Wilhelma Hufelanda; przekładania D. Jonasa Meyera. *w Kaliszu, w Drukarni K. W. Mehwalda* 1808.

Między użytecznemi dziełami któremi równie uczony iak stale poświęcaiący się dobru ludzkości *Hufeland*, naukę lekarską zbogaca, ledwie nie pierwszą liczyć należy iego *Radę dla Matek.* Od pierwiastkowego chowu młodey rośliny, zależy przyszły iey wzrost, siła, utrzymanie i życie. Dzięki składa *P. Hufeland* tym wielkim mężom, którzy się przyłożyli do postępków oświecenia, w wychowaniu dzieci; którzy znieśli tyle przesądów, i zadawnionych zwyczaiów, tamuiących pierwsze rozwinięcie sił dziecinnych, którzy w téy mierze zbliżyli ludzi do zaniedbaney przez długi

czas drogi, iaką sama natura wskazuie. Dzięki należą się samemu autorowi *Dobréy Rady dla Matek*, że on te wszystkie postrzeżenia, własném doświadczeniem stwierdzone, własném światłém zapewnione, zebrał, ułożył, albo raczey sam stał się przewodnikiem i opiekunem, nayważnieyszéy części życia człowieka, wieku dziecinnego. Są iescze uprzedzenia, są nałogi dawnością upoważnione, od których często nie są wolni rodzice, naywięcéy troskliwi, naywięcéy szukaiący światła, w wychowaniu swego potomstwa, przyszłych kraiu obywatelów. Autor wytknął wszystkie wady, wskazał wszystkie odmiany i prawidła, pierwszéy fizycznéy edukacyi człowieka; a wykonanie tak ważnego dzieła, powierzył czułym matkóm, dla których cóż może bydź świętszego, iak pielęgnowanie rodu ludzkiego! co okazalszego, iak wychowanie synów oyczyzny! — Edukacya fizyczna, nietylko ciało, ale razem i duszę ukształca. Zdrowy stan organizacyi, stosowny do natury podział, harmonia sił, iest istotną zasadą szlachetnych darów rozumu. Tę niezawodną prawdę wziął P. *Hufeland*, za grunt dzieła swoiego, téy w całym ciągu przestróg, z oka nie spuscza, a przechodząc koleyno wszystko, co tylko dziecię otaczać może, z czém ie oswaiać

należy, kształci razem silnego, zdrowego, rozsądnego i moralnego człowieka.

Xiążka iego, więcéy rzeczy iak długich wywodów zawieraiąca, do zrozumienia każdego przystosowana, dzieli się na dwie części; w pierwszéy wskazuie złe zwyczaie, a razem wymienia nayprostsze środki, iak zapobiegać temu co iest szkodliwém, korzystać z tego co pomocném bydź może; w drugiey mówi, *o chorobach zwyczaynych małym dzieciom, i sposobach leczenia.*

JP. *Meyer* prawdziwą uczynił publiczności przysługę, przekładaiąc to dzieło na ięzyk oyczysty. — Nie iest tu mieysce czynić obszerne z niego wypisy, bo rady autora, tak są wszystkie ważne, a razem tak zwięźle pisane, iż chcący z nich korzystać, czytać ie w samém żrzódle powinni. — Każda troskliwa matka umieści zapewne to dzieło, w zbiorze naypotrzebnieyszych swych xiążek.

Spodziewać się należy, iż tłumacz przy powtórnéy w czasie edycyi, poprawi liczne omyłki drukarni, które w obszerney na końcu położonéy *Korrekcie*, iescze się wszystkie zmieścić nie mogły. To zapewne stało się przyczyną, iż wiele mieysc autora, w tłumaczeniu zdaią się potrzebować lepszego wykładu, a niektóre mogłyby bydź lepszą wyłożone polszczyzną.

EKONOMIKA.

Wypis z listu Jenerała ... do M. C. de F.

Powracam do Francyi: podróż moia, którą w widokach rolnictwa za granicę odprawiłem, iest już ukończona, i mogę ci opowiedzieć to wszystko co widziałem, z tém większą dokładnością; że będąc daleki od przedmiotów, które we mnie podziwienie wzbudziły, nie powinienem ściągnąć na siebie zarzutu, iż piérwsze poruszenia szacunku i zapału, maią iaki wpływ na zdanie moie.

Udałem się do Szwaycaryi przez Genewę i Lozanę. Przed bramami ostatniego miasta, przekonać się można do iakiego stopnia doskonałości iest doprowadzone skrapianie łąk P. Delois, i rolnictwo *Cazenove*. Spiesząc się do mieysc zamierzonych, chwilę tylko zatrzymałem się nad brzegami ieziora Moral, i udałem się do Munch-Buchée, roskosznéy wsi, o dwie mile od Berny; skąd przybyłem do Hofwyl, téy to klassycznéy ziemi przyiaciół rolnictwa. Własciciel iéy P. Fellenberg przyiął mnie z tą ser-

dleczną uprzeymością i prostotą, która mieszkańcom okolic tych iest właściwa; a poleciwszy mię iednemu *Ciceroni* w dobrach iego osiadłemu, sam powrócił do swoich dziennych zatrudnień.

Miara gruntowa w Bernie zamyka 32,500 stop kwadratowych, i nazywa się *pose*. Wiedziałem że Hofwyl zamyka sto poz lasu, sto poz łąk skrapianych, i dwieście poz gruntu ornego; a sądząc ze 12 godzin dostateczne będą do przypatrzenia się wszystkiemu, naiąłem powoz na cały dzień, w myśli, że wszystko dokładnie obeyrzawszy, nazaiutrz udam się do Genewy; lecz wkrótce przekonałem się, że na to potrzeba nie równie dłuższego czasu.

P. Fellenberg dotąd uczynił tylko probę w małey części lasów swoich: całą troskliwość iego zaymuią dwieście poz gruntu ornego, i sto poz łąk naturalnych. Znalazł w mieyscu tém nieoszacowaną korzyść, w obfitości wód do skrapiania zdatnych; lecz zbyteczne ich wzbieranie, przymusiło go do podięcia znacznych prac dla osuszenia gruntu; co wszystko w taki sposób umiał rozporządzić, że się stał zupełnie panem wody. Jakoż za pomocą kanałów podziemnych lub otwartych, i odmieniaiąc na kilka calów położenie kilku krótkich słupków, które służą zamiast zastawników do

wstrzymania wody w kanałach, i które tu i owdzie po polu stoiące widać, zalewa grunt wodą lub go osusza podług woli. Zadziwienie porywa przypatruiących się téy części iego rolnictwa, któréy łatwiéy iest zazdrościć niż naśladować.

Grunt iego orny podzielony iest podług zmiany płodów ziemskich od niego przyiętéy: ozimina, iarzyna, koniczyna, i ogrodowiny. Uprawa ostatnich tak iest doskonała, że zboże które następuie po nich, zastaie ziemię zupełnie czystą. Ogrodowiny te są: kartofle, kapusta, marchew, groch, fasola i t. d. Narzędzie do siania pszenicy, służy mu także do grochu, fasoli i t. d. Kartofle, kapusta i t. d. sadzone są w *quincunx*. Te rozmaite rośliny tworzą na gruncie dwa rzędy od siebie rownoodległe, a tym sposobem daią przystęp szacownemu narzędziu do orania, które iest *Schim* wyspy Tanet wydoskonalony. Narzędzie to opatrzone kołem i dwiema noszami podobne iest do taczek. Powyżéy koła iest orczyk do przywiązywania zaprzęgu konia, muła i t. d. który idzie między dwiema rzędami roślin. Za kołem iest wielka i gruba blacha żelazna, całą przestrzeń między dwiema rzędami roślin zastępuiąca, stopniami zniżaiąca się, do wycinania zielska i t. d. Za tą bla-

chą brona żelazna zabiéra wycięte rośliny i czyści pole; a wszystko to dzieie się z szybkością i dokładnością trudną do uwierzenia. Łatwo iest domyśléć się, że praca ta kilka razy powtórzona, nie tylko czyści zupełnie ziemię; lecz nawet znacznie dopomaga do wzrostu roślin: grunt bowiem poruszony, daiąc łatwieyszy przystęp działaniu powietrza, staie się urodzaynieyszym.

Skoro fasola podniesie się w górę, i pocznie tworzyć krzaki, człowiek bierze narzędzie podobne do małych taczek, które pcha przed sobą, idąc między dwiema rzędami roślin. Za lemieszem tego narzędzia, mała rurka blaszana sieie drobne ziarna, iak iest np. nasienie rzepy, które do rurki spadaią z bani blaszanéy obracaiącéy się za pomocą rzemienia przeciągnionego przez koło narzędzia i przez kółko żłobkowane przy bani osadzone. Za tą rurką koło z drzewa twardego, przykrywa ziarno, i dopełnia pracy. Rzepa rośnie pod krzakami fasoli, i gdy iuż poczyna doyrzewać, natenczas fasolę wyrywaią, i grunt który zaymowała, czyszczą za pomocą narzędzia *pass-hauf* zwanego. Do uprawy gruntu używaią innego narzędzia opatrzonego motykami, które w składzie swoim podobne iest do *pass-hauf*, i które konie ciągną. Gdy potrzeba obsypać ziemią kartofle, pług

oddzielny do tego, z dwiema ławkami, ciągniony środkiem między dwiema rzędami roślin, otwiera brózdy, i na obiedwie strony odkłada skiby, ubiiaiąc ie lekko koło młodych roślin: to samo działanie powtarza się, gdy rośliny cokolwiek poydą w górę; a tym sposobem każdy krzak iest należycie obsypany ziemią.

Widzisz sposoby czyszczenia gruntu i zasiewania. Lecz iaki iest sposób orania? iak można zapuścić lemiesz w ziemię na dwie stopy głębokości? Opowiem ci, na co sam patrzałem. Pomimo naywiększéy chęci przypatrzenia się sposobowi orania, iużem poczynał wątpić; abym mógł ciekawości moiéy w téy mierze zadosyć uczynić. Wszystkie grunta Pana Fellenberg są bez przerwy okryte roślinami dorastaiącemi lub doyrzałemi: co też i o całéy okolicy powiedziéć można. Na próżno szukano roli nie zoranéy. Szczęściem przybyła deputacya, którą Seym Helwecki zesłał, dla przypatrzenia się gospodarstwu w *Hofwyl*, i zdania o nim raportu. Trzeba było znaleźć koniecznie grunt dla dania proby pługa. Bogaty ieden rolnik w sąsiedztwie, miał na gruncie swoim wielki zapas różnych materyałów do budowy. Niektórych budowli zrąb iuż był w części ukończony. Otrzymano przecięż pozwolenie przewiezienia na

inne mieysce pozostałych materyałów, a grunt ten twardy i gliniasty okryty murawą, przeznaczony został na probę pługa. Zaprzężono ośm koni; dwoch ludzi ie poganiało; jeden człowiek trzymał pług i nim kiérował. Lemiesz szedł na 19 i 20 calów głęboko; a dla większéy pewności w stu mieyscach oddalonych od siebie głębokość tę mierzono. Potém przeciągnięto po roli narzędzie o 13 lemieszach we dwa rzędy osadzonych, dla rozbicia i skruszenia grudy, tudzież dla zrównania powierzchni. We dwie godziny po zaczętéy robocie pole to miało postać obszernéy kwatery, w ogrodzie uprawionéy do zasiania.

Ponieważ donoszę ci wszystko, com widział uwagi godnego w Hofwyl, muszę także cokolwiek namienić o członkach deputacyi Helweckiéy. Było ich pięciu: dway doświadczeni rołnicy z małych kantonów, posiadali wiele praktycznych wiadomości o gospodarstwie, i czynili uwagi gruntowne i pełne rozsądku. Trzeci P. Meyer proboscz z Vanger, w kantonie Lucerne, człowiek pełen zasługi. Inni dway, P. Her Landaman z Glarus, człowiek głębokiego rozumu i bystrego dowcipu; i P. Crut z Genthoud, członek seymowy z kantonu Vaud, od wszystkich wysoce poważany: lubo iescze młody, odbył iuż urzędy i poselstwa

nayważnieysze. Od lat 12 zaięty rolnictwem, dla wydoskonalenia narzędzi do uprawy gruntu służących, i dla nadzwyczaynego pomnożenia zbiórów rocznych z gruntu, może bydź uważany naywyższym sędzią w materyi rolnictwa. Jeżeli raport tey kommissyi z tak dobranych osób złożonéy, zdany Seymowi, wyydzie na widok publiczny, będzie on naywyższym wyrokiem, iak cenić należy gospodarstwo w *Hofwyl.*

Wypadki rolnictwa P. Fellenberg, będą zapewne dla wielu osób rzeczą nayważnieyszą. Żadnéy wątpliwości niepodpada, że produkt roczny w teraźnieyszym czasie iest prawie dziesięć razy większy, niż był przed ośmią laty kiedy nabył téy własności. Przytoczę tu reiestr bydląt które żywi; 45 krów doynych, z których każda waży od 1200, do 1400 funtów; 25 wołów z Fryburga, od 1820, do 2000 przeszło funtów każdy; 20 koni z tegoż kantonu; cielęta, owce, osły, wszystko spasłe, obficie żywione, nawet ze zbytkiem i rozrzutnością: gdy mu w téy mierze uczyniłem uwagę, „nic tu, odpowiedział mi, nie zepsuie się; będzie z tego gnóy.„ Jakoż naywiększą troskliwość okazuie o tę część gospodarstwa. Podwórza są brukowane i tak kanałami podzielone, że wody ściekaią do niewielkiéy sadzawki w pośrodku

ku będącéy, płotem gęstym przykrytéy i pompą opatrzonéy. Pompa ta służy do skrapiania ułomków roślinnych z ziemią iłowatą i t. d. zmieszanych, któremi podwórze iest okryte. Od każdéy kupy gniiących roślin, ciągnie się rura drewniana, przez którą woda gnoiowa z roślin gniiących sącząca się, do sadzawki spływa; tak dalece, że każde podwórze wziąć można za obszérną fabrykę gnoiu do uprawy. Te same ostróżności zachowane są względem gnoiu bydlęcego. Lecz naywięcéy uwagę moię zastanowiło formowanie gnoiu ciekłego. Kanał otwarty wzdłuż każdéy stayni ciągnący się, zabiéra wszelką wilgoć bydlęcą, i odlewa ią do przykrytéy sadzawki, gdzie zmieszana z dwiema trzeciemi częściami wody, a czasem z wapnem niegaszoném, dla przyspieszenia zgnilizny, zamienia się w gnóy ciekły do uprawy gruntu naywybornieyszy. P. Fellenberg ma zawsze niezmierny zapas takowego gnoiu. Skoro koniczyna zostanie skoszona, po wykopaniu z korzeniem zioł obcych, ieśli się iakie znalazły, do czego służy narzędzie bardzo dowcipne a razem nayprościeysze, kilka kar czterokonnych zaieżdza na pole: każda kara ma skrzynię na 15 stóp długą, gnoiem ciekłym napełnioną, z któréy za odetknięciem czopa, spływa gnóy po desce uko-

śnie postawionéy na ziemię; a tym sposobem w kilka godzin po skoszeniu koniczyny, cała *poza* iest i z zielsk obcych oczyszczona, i dostatecznie skropiona.

Nie trudno iest domyśléć się, iakich urodzaiów spodziewać się należy po takowéy uprawie. Urodzaie te przechodzą wszelkie nadzieie: a co iest rzeczą nayważnieyszą, że P. Fellenberg nie tylko za pomocą tego gnoiu doprowadza ziemię do naywyższego stopnia urodzayności, lecz iescze urodzayność tę umie zwracać na pożytek tych tylko roślin, których żąda: bo tego dokazał, że na polu zbożowém ma tylko samo zboże, w ogrodzie warzywnym, samo warzywo, a żadna roślina obca nie wyniscza gruntu.

Naywiększa czystość pola, sposób tak doskonały wyrabiania gnoiu do uprawy, skrapianie gruntu tak zręczne, doskonałość i prostota narzędzi rolniczy h, przychod z bydła i płodów ziemskich, w podziwienie mię wprawiły. Lecz bardziéy byłem iescze zadziwiony porządkiem, który panuie w tak obszerném gospodarstwie.

Reszta w następuiącym Numerze.

HISTORYA

O początkach Warszawy. — rzecz wyięta z rękopismów *Albertrandego.*

Początki miasta tego, które w poźnieyszych wiekach, pobytem królów, liczbą mieszkańcow, napływem cudzoziemców, wspaniałością budowli, ciągłem siedliskiem obrad seymowych, starożytne owe miasta Polskie, *Gniezno, Kraków, Kalisz, Poznań*, przewyższyć miało; które długo bedąc zamożnego państwa stolicą, srzodkowym nieiako punktem tylu zdarzeń stanowiących różne losy narodu, niedawno w prowincyalne miasto obcego kraiu zmienione, dziś do dawnych wracaiące przeznaczeń, obszernemu Xięstwu imie swoie nadaie, a z tylu znamienitych wypadków zawsze będzie w dzieiach Polski pamiętném; początki mówię Warszawy, nie mogą bydź dla nas oboiętnemi.

W części kraiu naszego Mazowszem zwanéy, kwitnęło z dawna wiele miast, które teraz mniéy świetną okazuią postać. Takie są przemiany rzeczy ludzkich. *Czersk,*

Sochaczew, *Wiſkitki*, *Błonie*, *Grodziec* lub *Groiec*, pozbawione dziś starożytnéy świetności, słynęły wtenczas, kiedy *Warszawa* ledwie z wioskami równać się mogła. Jaki miała początek, kto był iéy założycielem, i kiedy? powiém w krótkości idąc śladem nieodżałowanego dla nauk męża, Biskupa Albertrandego, który pisząc *Historyą Kollegiaty Warszawskiéy*, nie mógł pominąć historyi samegoż miasta, i z zwykłą sobie w starożytności biegłością, wywiodł początek *Warszawy*.

W dyplomacie *Bogufała* biskupa Poznańskiego, udzielonym roku 1252, kościołowi Parafialnemu w *Górze*, wyraźnie iest nakazano, ażeby dziesięcina zbożowa, iak z innych wysczególnionych włości, tak z wioski *Warsewy*, do tegoż kościoła Górskiego, oddawana była. Godne są uwagi, w pomienioném nadaniu te słowa: *z Warsewy i innych włości, które w tych mieyscach założone będą* (a). Stąd domyślać się można, iż ta *Warsewa* i inne wioski, musiały bydź *niedawno* przed owym dyplomatem założone, i tak dalece *niedawno*, że ledwie do nich rozciągać się mogło prawo dziesięcin. Nie wiele przeto uchybił-

(a) *Ex villa Warsewa, et aliis villis quae iisdem in locis locabuntur.*

by, ktoby na 12 lub 15 łat wprzód, to iest około roku 1236 naznaczył piérwsze założenie *Warszawy.* Domysł ten tém większe ma za sobą dowody, kiedy naypiérwszą o Warszawie wzmiankę czytać można, w nadaniu *Konrada starszego* Xiążęcia Mazowieckiego roku 1241, w którym on wieś *Służewo*, w nagrodę męstwa w bitwach przeciw *Jazygom*, oddaie *Gotardowi* synowi *Łukasza* herbu *Radwan*.

Nazwisko Warszawy poszło od *Warsza*, a to od *Warcisława*, imienia używanego u Sławiańskich narodów, bierze początek. *Warsewa* zatém, czyli iak często czytać się zdarza w starych pismach, *Warszowa*, nic innego nie znaczy iak wieś Warsza, czyli Warcisława; *Warszowa wieś.* Kto był ten Warsz założyciel Warszawy, nie tak łatwo iest powziąć dokładną wiadomość. Wnosić iednak można, iż ow *Warsz*, który w roku 1279 był kasztelanem Krakowskim, albo oyciec iego, musieli założyć Warszawę. Ciągła i stała przyiaźń Warsza, z *Konradem młodszym* Xiążęciem Mazowieckiem, nieodstępne towarzyszenie z nim na woynach które wiodł z *Leszkiem Czarnym*, domyślać się każą, iż musiał w Mazowszu mieć obszerne posiadłości. Mógł iedney nadać imie swoie, albo też to imie od oyca iego, gdy włości między synów

dzielił, *Warszawie* nadane bydź mogło. To pewna, że potomkowie iego, iak świadczy *Niesiecki*, przyiętym w poźnieyszych czasach zwyczaiem, *Warszawskiemi* się nazywali. Potwierdza ten domysł i to, że domy herbem *Rawicz* zasczycone, z pograniczney Mazowszu, ziemi *Rawskiéy* wzięły początek, skąd i samo to nazwisko pochodzi; herb zaś ten był własnym także owego *Warsza* i iego potomków (*b*). Przydać należy, iż herb miasta Warszawy, *Syrena z rozciągniętemi rękami*, wielkie ma podobieństwo do herbu *Rawiczów*, który wyobraża *niewiastę* z podobnym rąk układem *na niedźwiedziu siedzącą*. Częśc tego znamienią zachowaną, część w rybę zmienioną została, dla wyrażenia *Wisły*.

Sto lat nie upłynęło od początku Warszawy, aż ta co niedawno danine płaciła kościołowi w *Górze*, nowym ozdobiona kościołem, do godności Parafii wyniesiona

(b) *Jak od* Warszawy *w Mazowszu, poszło imie* Warszawskich, *tak od* Warsowy *w Wielkiéy Polscze, idą Warszowscy, o których wspominaią pisarze nasi, licząc ich pomiędzy temi, którzy towarzyszyli* Jagielle *w sławnéy wyprawie przeciwko Krzyżakom, roku* 1410. —

została. Żadnych nie masz zabytków, żadnych starożytności śladów, skądby z pewnością dowiedzieć się można, w którym to czasie nastąpiło, i przez którego z panuiących, czy z prywatnych? Wiadomo iednak, iż prawo prezentowania Proboscza, od naydawnieyszych czasów zawsze należało do Xiążąt Mazowieckich. Rzecz zatém zdaie się niewątpliwa, że i sama Warszawa, w krótkim czasie z pod władzy prywatnych, przeszła pod władzę Xiążąt — i wnet ze wsi w miasto zamieniać się zaczęła.

Wolno iest w rzeczy tak wątpliwéy użyć domysłu. Czytaiąc bardzo dawne opisanie *Wrocławia*, (c) rzecz dziwna postrzegać się daie, iż żadne prawie miasto, wyiąwszy obszerność, nie iest tak do dawney właściwey *Warszawy* podobne, iak dawny *Wrocław*. Takiż sam w obudwóch rynek główny, ten sam zbieg i kierunek ulic, ten sam na stare i nowe miasto podział, nakoniec, ieśli inne ślady podobień-

(c) *Descriptio totius Silesiae, atque civitatis Regiae Vratislaviensis, per Magistrum* Bartholomaeum Stenum, *Ord: Cruc. Rhod. Rękopism znaleziony w Rzymie przez* Biskupa Albertrandego, *w Bibliotece Chizyuszów.*

stwa pominiemy, kościół parafialny w obudwu miastach, *S. Janowi* poświęcony. Stąd wnosićby można, iż ci ktorzy zabudowaniem Warszawy trudnili się, albo byli *Wrocławianie*, albo wprzód długo we *Wrocławiu* mieszkali. Zważaiąc tak liczne związki zachodzące między Mazowieckiemi i Szląskiemi Xiążętami, zważaiąc iż bracia *Ziemowita*, a może i on sam wychowani byli w Wrocławiu, można z nieiaką pewnością twierdzić, że ani innego czasu, ani innych założycielów Warszawy, iuż postać miasta przybieraiącéy, naznaczać nie trzeba. Jeżeli nie *Ziemowit*, zapewne *Giertruda*, Ziemowita starszego od Litwinów zabitego, owdowiała żona, *Henryka Pobożnego* Xiążęcia Wrocławskiego córka, albo sama, albo z synem swoim *Konradem młodszym*, któremu się część Mazowsza z lewego brzegu Wisły, w podział dostała, Warszawę w miasto zabudowali; a miła pamięć oyczystego kraiu, powodem była iż nowemu miastu, i postać *Wrocławia* nadano, i kościół pod tytułem S. Jana wystawiono. Potwierdzaią ten domysł historycy, gdy mówią, iż po klęsce iaką Mazowszanom Litwini zadali, roku 1262, *Bolesław pobożny* Xiążę Kaliskie, ulitowawszy się nad losem krewnych swoich Xiążąt Mazowieckich, przysłał im znaczną pomoc

z Wielkiey Polski, i nietylko żywności wszelkiego rodzaiu dostarczył, ale nadto wielką liczbę *cieślów i mularzów*, tak dla naprawy spustoszonych miast i zamków dawnych, iak dla *budowania nowych.*

Zinąd naypoważnieyszy iest dowód w Historyi, iż roku 1339, Warszawa już była takim miastem, które nietylko Polaków, ale i obcych oczy na siebie zwracało. — Gdy bowiem spór między *Kazimierzem Wielkim* i Krzyżakami, przez wyznaczonych od papieża kommissarzów, miał bydź rozstrzygany, mieysce naydogodnieysze Sądowi temu obrano w Warszawie, dlatego, iak wyrażaią słowa wyroku tychże komissarzów; „iż Xiążę Mazowieckie z licznym dworzan orszakiem nayczęściey tam mieszka; że się sądy i świeckie i duchowne tam odbywaią; że mieszkańcy Warszawy są bezpieczni od napaści, w mieście murami opasaném, i sprawiedliwością Xiażęcia warowném; że ma wiele domów do umiesczenia wygodnego przybywaiących; że na dostatku wszystkiego nie schodzi.„ To wszystko okazuie, iaki już w ten czas był stan Warszawy. Uważać na to nie trzeba, że w pismach do owey rozprawy należących, sędziowie Papiezcy, Warszawę *wsią*, (Villa) nazywaią; bo podziśdzień zwyczaiem iest dworu Rzymskiego, te tylko mieysca

miastami, (*Urbes*, *Civitates*), nazywać, które maią swoich *Biskupów*. I lubo ze strony *Papiezkich*, Warszawa *wsią* iest zwana; strona przeciwna *Krzyżaków*, we wszystkich pismach *miastem* ią zowie. I tego nie należy pominąć, iż przed owym sądem ze strony Teutonów, stawał nieiaki *Bartłomiey* Patron mieyski Warszawski, którego światłu, biegłości, i powszechney wziętości tak zaufali Krzyżacy, iż mu całkowitą obronę powierzyli, i zasczycili go zupełną plenipotencyą. W wyroku iest wzmianka o Kościele *S. Jana*. — Że zaś nietylko ten ieden kościół był iuż w tenczas w Warszawie, dowodzi tego w pierwszym pozwie Krzyżackim, umiesczone między świadkami imie *Jana z Kalisza Plebana Sgo Jerzego*. (Johannes de Kalisz Plebanus S. Georgii de Varschovia) (*d*).

Wiele do okazałości miasta przyczynił się zamek, dawnych owych wieków zwyczaiem zbudowany. — Widać to z powyższego opisu, gdy *Sędziowie* mówią o ciągłém przebywaniu Xiążęcia w Warszawie wraz z licznym dworem; widać prócz te-

(d) *Trzy są naydawnieysze Kościoły w Warszawie; Sgo Jana założony około roku* 1250. *Sgo Jerzego przed rokiem* 1339. *Augustyanów, r.* 1354.

go iawnie z dyplomatu Xiążęcia *Kazimierza*, r. 1350. 4. Czerwca, w którém gdy od wszystkich prawie ciężarów uwalnia wsie *Zdbikowo*, *Domanowo*, *Biskupice*, w ówczas do Biskupa Poznańskiego należące, tudzież wieś *Rokitno*; zastrzega iednak wszelkie daniny i roboty, na naprawę zamku Warszawskiego.

Gdy tak Warszawa coraz do świetnieyszego przychodziła stanu; inne miasta upadać zaczęły, iuż przez pożary, iuż przez napady szczególniey Litwinów. — Naywiększą zaś ich upadku była przyczyną sama Warszawa, gdy do niey tak kraiowcy iak cudzoziemcy, iuż dla dobrego iey położenia, iuż dla dworu, iuż dla handlu, zewsząd zbiegali się, przez co pobliższe miasta upadać musiały. Tak, i miasto Czersk do biednego przychodziło stanu, a tymczasem podobało się *Januszowi starszemu*, nową przydać świetność Warszawie, przenosząc i Kanoników i Katedrę z Czerska do tego miasta, która to Katedra wprzód iescze w Gróycu była.

To iest, co o początkach tey Stolicy z godnego wiary źrzodła wyczerpnąć mogłem. — Służyćby to mogło za wstęp do dalszéy tego miasta historyi, gdyby ią kto chciał pisać, do czego akta Mieyskie zdaie się iż wiele mogłyby posłużyć, a czego w rzeczy samey życzyć należy.

NOWE PISMA.

I. *O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności. Rzecz w krótkich napomknieniach, z daleka wskazuiących drogę do głębszego wywodu*, przez J. K. Szaniawskiego, Gener: Król: Prokuratora, przy Sądzie Kassacyynym Xięstwa Warszawskiego, w Drukarni Gazety Warszawskiéy 1808.

Granice pisma naszego, nie pozwoliły nam w tym miesiącu, umieścić wypisów niektórych z dzieła tego, godnego uwagi i z ważności przedmiotu, i z sposobu wykładu.

II. *Uwagi o Hypotece*, przez X. Szaniawskiego, nauczyciela w Szkole Prawa, drukowane w Łowiczu 1809.

Autor w krótkiéy rozprawie, z właściwą pismom swoim iasnością i zwięzłością, wyłożywszy początek i cel ustanowienia Hypoteki, rozbiéra przepisy Hipoteczne według Kodexu Napoleona W. wskazuie ich doskonałość, nie zaniedbuiąc porównania z Hypoteką Pruską.

III. *Opis Xięstwa Warszawskiego z krótkim rysem dzieiów Polskich aż do na-*

szych. czasów; przez Jerzego Beniamina Flatta; w Poznaniu, u Jozefa Maxa 1809.

Autor w przemowie do czytelnika, uroczyście zaręcza, iż wszystko w dziele iego iest z naylepszych zrzódeł czerpaném. Takie powinny bydź zapewne pisma, o wszelkich kraiach które chcemy dać poznać, a szczególniéy o kraiu, w którym pisarz mieszka, i w którego ięzyku pisze. Przecież, JP. Flatt, i w *krótkim rysie dzieiów Polskich*, i *w Opisaniu Xięstwa Warszawskięgo*, bardzo wiele przytacza wiadomości fałszywych.

Wymieniemy tu niektóre, pewni iż sam autor wszystkie w czasie zechce poprawić; inaczéy dzieło iego zamiast użytku, przyniosłoby szkodę, staiąc się przyczyną licznych błędów, szczególniéy dla cudzoziemców, którymby ta xiążka dostała się.

Kar: 67. Grecy maią Biskupa w Supraślu. Ostrzedz należało, iż Supraśl nie iest w Xięstwie Warszawskiém.

Kar: 71. Stan mieyski... Wcale fałszywe o tym stanie autor daie wyobrażenia. Żydzi do stanu mieyskięgo nie należą. Nieróżni się ten stan w widokach politycznych od stanu wieyskiego, bo do zgromadzeń gminnych i ten ostatni należy.

Kar: 76. Towarzystwo Królewskie Przyiaciół nauk, nie iest założone za Sta-

nisława Augusta. Utworzyło się z gorliwości rodaków d. 16. Listopada 1800 r. kiedyśmy iuż pod obcym rządem zostawali.

Opisy miast prawie wszystkich niezgadzaią się z prawdą; po części autor czerpał wiadomości swoie z Tabell *statystycznych* przed kilką laty, za rządu Pruskiego układanych. Nie zważał iednak na to, iż od tego czasu wiele zaszło odmian, i obwody Departamentów i Powiatów w wielu mieyscach są inne. Czasem autor za nadto uymuie kraiowi; mówi *np.* „że po traktach publicznych obroku dostać nie można.„ Czy to nieprzesadzone? —

Zapomnienie się autora, do tego stopnia dochodzi, że osobom Rządowym, wcale inne nadał mieysca. *np.* Prezesem Rady Stanu, czyni JW. Małachowskiego; zapewne chciał mówić o Prezesie Senatu; Ministrem Sekretarzem Stanu JW. Łuszczewskiego; Ministrem spraw Zagranicznych JW. Brezę; a Ministerium Spraw wewnętrznych i Policyi, w iednéy osobie połącza; Każdy prawie kraiowiec potrafi sprostować te błędy.

Co do stylu, wybaczyć można, że niest dość gładki; to gorzéy, iż często autor myśli swoie nie po Polsku wyraża, ani chce unikać słów prostych, nieszlachetnych, których my tu nawet wytknąć zaniechamy. —

Wiele miast Polskich stały się w dziele autora, ofiarą zbyt nieprzystoynego epitetu.

Szczególnieysze czasem wyrażenia śmiesznemi się staią. *np.* (kar: 123) „*Wygry, klasztor Kamaldulski — pierwszym Biskupem był Karpowicz, umarł w roku 1804, leży w ieziorze na wyspie...* rozumiałby kto że zwłoki szanownego biskupa, leżą w ieziorze. Autor miał powiedzieć, *że miasto Wygry leży na wyspie, ieziorem oblanéy.*

Wydanie drukarskie tak pełne iest omyłek, często sens psuiących, iż nie masz prawie karty, a nawet wiersza dobrze drukowanego. — Dla tego samego autor powinienby zupełnie tę edycyą u xiegarzów zatrzymać, a razem poprawić i błędy druku i swoie niedostrzeżenia. —

OSTRZEŻENIE.

W przeszłym Numerze Pamiętnika, oprócz niektórych omyłek łatwieyszych do sprostosowania, wcisnęła się iedna, mogąca bydź przyczyną nieporozumienia.

Na karcie 121, poprawić trzeba rok wydania xiążki Uklańskiego; nie 1807, ale 1808.

Tamże w nocie powiedziano iest, że Uklański *uciekł z Prochowni dnia 24. Kwietnia 1808 roku.* Zaszła omyłka o rok ieden, i czytać trzeba, 1807. Tak mowią akta kryminalne, i tak tylko mogły się zgadzać słowa na teyże karcie w texcie wyrażone: „*Podróż zaczynaiąca się od ucieczki z Prochowni.*„ Bo właśnie Uklański w tytule xiążki wyraża, iż podróż iego trwała od miesiąca Maia, r. 1807, do miesiąca Lutego 1808.

Sprostowanie tey omylonéy daty, iest powodem Redakcyi, do wyrażenia koleyno wszystkich znacznieyszych dat, w życiu Uklańskiego, wyiętych wiernie, z aktów tak zeszłego, iak teraźnieyszego Rządu.—

Uklański został w Warszawie assessorem Regencyi dnia 10. Marca 1798, a późniey to iest 23. Sierpnia konsyliarzem teyże Regencyi. Daną mu została Dymissya 31. Grudnia 1803. Wkrótce dano mu urząd tak zwany, Commissarius perpetuus.

„Popełnił bezprawie na osobie M...(*a*) dawniéy Rotmistrza w woysku Polskim, w roku

(*a*) *Jan M... dawniéy Rotmistrz Kawaleryi dostał się w r. 1794, w niewolę*

roku 1806, d. 9. Pazd: oskarżony został od M... do Regencyi Pruskiey około d. 1. Listop: 1806. Gdy się rząd odmienił; M... na nowo popierał proces w Sądzie kryminalnym w Łęczycy. Uklański wzięty został w areszt, wyrokiem wspomnionego sądu, w miesiącu Grudniu 1806. Dekret skazuiący go *na haniebną karę chłosty* cielesney zapadł w Łęczycy dnia.... r. tegoż.

Nie wzbraniano osądzonemu dalszéy obrony. Wytoczyła się sprawa przed naywyższą Izbę sprawiedliwości w piérwszych dniach Stycznia 1807. —

Uklański zaciągnął się do pospolitego ruszenia, i otrzymał świadectwo, że iest oficerem Polskim, od Rotmistrza powstania, datowane pod d. 4. Stycznia 1807. —

Pod tymże dniem, pisał list następuiący. własną ręką w ięzyku Francuzkim, do naywyższey Izby sprawiedliwości. —

„*Dziś iestem mianowany oficerem i adjutantem JW. Generała Onufrego Dąbro-*

Pruską; więziony w Piławie, utracił część maiątku swego. Uwolniony potem, szukaiąc sposobu do życia, kupił około S. Jana r. 1806. na kolonii Mrowizna 3. *włoki Chełm: gruntu. — Dobra do których należała ta kolonia iuż posiadał* Uklański.

wskiego, a ponieważ odebraliśmy rozkaz maszerowania iutro o godzinie 11. przeciw nieprzyiacielowi do Bydgoszczy, proszę naypokorniéy, ażeby Nayw: Izba Sprawiedliwości, proces móy z M.. kolonistą moim zawiésiła, i potém odesłała do moiego Generała, który iest moim sędzią właściwym. Nie uznaię w żaden sposób forum Prześwi: Izby Sprawiedliwości w téy sprawie, ponieważ iestem żołnierzem (a). w Łowiczu 4. Stycznia 1807.

(a) Aujourd'hui je suis nommé officier et aide de Camp de S. E. M. le Général Onuphre Dąbrowski, et comme nous avons reçu l'ordre, de marcher demain, á onze heures contre l'ennemi á Bromberg, je prie trés humblement l'Jllustre Chambre de Justice, que mon procès, avec mon coloniste M... soit suspendu et après renvoyé à mon Général, qui est actuellement mon juge compétent. Je ne reconnois aucunement le forum de l'Jllustre Chambre dans cette affaire-ci, parceque je suis militaire...

Są iescze inne listy gorliwym patryotyzmem tchnące, do różnych osób woyskowych Francuzkich pisane, — w których

Ukłański głównym się czyni nieprzyiacielem Prusaków. —

Nie dość na tém, czynił się adjutantem Generała Dywizyi *Beillard*, wyiednał od Senatora *Gouvion* wtenczas Gubernatora Warszawy, rozkaz, aby iako oficer nie był od nikogo napastowanym. Ale te wybiegi nie długo się powodziły. Niepomogła pożyczana zasłona. Jenerał Dywizyi Jan Henryk Dąbrowski, kazał go pod strażą woyskową przywieźć do Warszawy na rekwizycyą Sądową d. 14. Stycznia 1807.

Dnia 16 tegoż miesiąca, osadzony został w prochowni; tam wyrokiem Policyi, kazano mu odiąć znaki woyskowe nieprawnie przywłasczone, i znieważone. — Donosi o tym Izbie Naywyższéy Sprawiedliwości, szef Policyi, pod d. 17. Stycznia. —

Dnia 19. t. m. zapadła rezolucya Izby, aby mundur Ukłańskiemu nie był wydawany.

Tegoż dnia prowadzona indagacya z Ukłańskiego. — Dnia 20. t. m — dalsza indagacya stron (*b*). Dnia 21. t. m. rezolucya Izby, iż Ukłański kryminalnie sądzony bydź ma, i z aresztu nawet za kaucyą uwolniony bydź nie może — 22. t. m. — powtor-

(a) *Wspomnieć należy, iż ze strony M.. w sądzie, stawał Ur. Stanisław Węgrzecki.* —

na indagacya dozwolona; iéy ciąg — 26. t. m. Uklański pisze z więzienia do sądu, daiąc kaucyą pieniężną, i prosząc żeby kara iego na pieniężną zamienioną została — Nie przyięto.

Następuią relacye w sprawie — dalszy bieg processu — 14. Lutego, Uklański prosi, aby mu wolno było dla zdrowia, dwie godziny na dzień pod strażą, przechodzić się — Składa świadectwo doktorów — Sąd dozwala. —

W iednéy z tych przechadzek Uklański, d. 24. Kwietnia 1807, ucieka. W Maiu tegoż roku zaczyna podroż, która wedle tytułu iego dzieła, trwa do miesiąca Lutego 1808. — Te są znacznieysze daty w 9ciołetnim pobycie Uklańskiego w tym kraiu, do którego przyszedł z Prus starych, na assessora przy Regencyi Warszawskiéy, d. 10. Marca 1798, iakeśmy to iuż powiedzieli. — Daty takowe z akt wypisane, mogą bydź łatwo porównane, z obrazem krótkim iego życia, w przeszłym Numerze umiesczonym. —

TEATR NARODOWY.

Genowefa Królewna Szkocka — Wielka Opera, z muzyką S. Mayera.

Xiażę Polinesso, wódz woysk Szkockich, i Aryodantes Xiążę sąsiedzkiego narodu, ubiegaią się wspolnie o miłość Genowefy córki Alfonsa króla Szkockiego. — Drugi kochany, odniośłszy świetne zwycięstwo nad nieprzyiaciołmi Alfonsa, odbiéra tryumfalny wieniec z rąk królewny, wraz z zapewnieniem nadziei ślubnych związków; pierwszy wzgardzony, z wielkiéy miłości do czarnéy przechodzi zemsty. Kochany od Dalindy powiernicy królewny, wymusza na niey podstępnie pomoc w haniebnym zamiarze. — Namowiona Dalinda, ukazuie się nocą w oknie Genowefy, i spuscza klucz Polinessowi, który wchodzi do mieszkania królewny. — Rozmyślnie wezwany Aryodantes, aby był świadkiem tey udaney zdrady swoiéy kochanki, wierzy omamieniu, i ulegaiąc rozpaczy, rzuca się w rzekę.

Przytomy wszystkiemu brat iego Lurkaniusz, oskarża Genowefę, i silnie dopomina się o pomstę śmierci Aryodanta, któréy i woysko żąda. Wspiéra te zamachy podły Polinesso. — Genowefa mimo niewinności, niema sposobu odeprzeć zarzuty, widzi przed sobą zgon, w którego ohydzie tyle iescze znaleść może pociechy, że umrze niewinna, że nie przeżyie kochanka — Polinesso nazbyt ostrożny, niechcąc mieć żadnego żyiącego spolnika zbrodni, kazał był zamordować Dalindę; lecz ta przez Valfrino poufałego Aryodanta, od nasłanego zabóycy obronioną i ukrytą została.

Zbliża się moment śmierci Genowefy; nikt na obronę iéy niewinności nie stawa, iuż ma ginąć, gdy nagle przybywa nieznaiomy zbroyny rycerz, przyymuie wyzwanie, i walczy naprzód z Lurkaniuszem. — W ciągu bitwy przybiegaią Valfrino i Dalinda, oskarżaią Polinessa, i walkę wstrzymuią. — Wyiawiony zbrodniarz, w rozpaczy tylko widzi nadzieię, walczy z nieznaiomym, a zwyciężony, wyznaie zbrodnią — Król żąda aby Genowefa oddała rękę nieznaiomemu, iako swemu wybawcy. Ta nie zna innego kochanka, prócz tego, którego iuż nie odzyska; chce w murach kla-

sztoru resztę życia poświęcić łzom czułości po stracie Aryodanta. — Przecież on iest przy niéy, i widzi naymocnieyszy dowód, że iest kochanym — Ten nieznaiomy obrońca, iest to sam Aryodantes, (który pędem wody zaniesiony pod bliski klasztor pustelników, uratowanym został.) Jedno zdięcie hełmu, odmienia postać rzeczy, i szczęśliwe rozwiązanie tylu wątpliwości dopełnia. Chwila niespodziewana dla osób scenę składaiących, lubo przewidziana od widzów.

Taka iest osnowa dzieła poety, może nie ze wszystkiém dobrze prowadzonego, ani zasadzonego na historyi prawdziwéy, lecz obfituiącego w tyle różnych zmian i uczuciów, które wzbudzać i wyrażać, istotnym iest celem i zaletą muzyki.

Im więcéy autor dramatu, daie sposobności kompozytorowi muzyki, do wzbudzania i wyrażania, rozlicznych wzruszeń serca ludzkiego; im bardziey kompozytor zbliża się do autora; tém doskonalszém staie się dzieło. W operze, któréy ogół składaią, Poezya, muzyka, kunszt malarza, gra aktora, (chcemy tu mówić o Włoskiéy poważnéy operze) dwie pierwsze, są naycelnieyszemi częściami; zdaie się nawet że tu Poezya sama, swéy siostrze mieysca u-

stąpićby powinna. To zaś w tym sposobie, iż autor poezyi, starać się powinien, aby dramatycznym działaniom, iak naywięcéy nadał żywych passyi, a przez to kompozytorowi, do utworzeń iego wolne i obszerne pole zostawił; bo muzyka samą przez się mniéy iest zdolną do moralnych wyrażeń; wspiérana zaś od poezyi, staie się iawnym i zrozumiałym ięzykiem. Autor słów, z autorem spiewu, tak się łączyć powinni, iżby nie tłumiąc ieden drugiego, iedną że tak powiém zgodną utworzyli mowę. Gdy zaś muzyka istotną iest opery zasadą, zdaie się iż może większe uczynić wrażenie, chociażby poezya mniéy była wielką; niż gdyby téy wysokość, przechodziła piérwszą. Taki los był wielu kompozytorów, którzy podkładali pod muzykę, opery Metastazego, bez dosiągnienia iego wielkości.

To ogólne sztuki wyobrażenie, łatwo powzięte bydź może, z wybornego dzieła JP. S. Mayera, wystawionego piérwszy raz na Teatrze naszym narodowym dnia 21. m. i r. b. Czaruiący powab téy opery, lubo do zupełnego wystawienia iéy w duchu kompozytora może nie na iednym schodziło sczególe, zaiął równie każdego, tych nawet co nie będąc znawcami muzyki, sądzą o niey z wrażeń iakie w ich sercu czy-

ni. Jak daleko kompozytor umiał użyć wszystkiego, w czém autor podał mu sposobność ożywienia rzeczy duchem muzykalnych obrazów i tworczéy fantazyi; iak potrafił nadać właściwy charakter, trzem głownym rolom tey opery, okaże to krótkie rozebranie muzyki iego.—Już sama Ouwertura, przez *Thema* swoie, iakim są kilka taktów tańca Szkockiego, wskazuie mieysce sceny. —

Piérwszy chór, wyrażaiący z początku wzywanie pomocy, zamienia się daley w radosne uczucia, i Lurkaniusz donosi przybycie zwycięzkiego Aryodanta. Arya Genowefy, po dowiedzeniu się o przyczynie radości króla i całego choru, iest pełna tkliwego uniesienia. Polinesso w pierwszéy Aryi swoiéy iest iescze kochankiem uwielbiaiącym Genowefę.—Przybycie Aryodanta napełnia wysokim uczuciem. — Muzyka aryi iego wraz z chorem, ma w sobie coś okazałego, coś wyniosłego, równie iak ta chwała która zwycięzcę otacza. — Spiewy Lurkaniusza, Valfrina, a nawet i króla w drugim Akcie, uważać tylko należy iak uboczne części muzyki, wprowadzone iuż dla wypocznienia głównych osób, iuż dla zostawienia czasu do zmian i wypadków teatralnych, iuż nakoniec, podług

zwykłego toku oper Włoskich, dla nadania muzyce światła i cieniów. Duet między Aryodantem i Polinessem, ze wszystkich względów, naytrafniéy odpowiada rzeczy; w śrzodku iego *Adagio* z *As dur*, wyraża nayszczęśliwiéy pomieszanie obudwóch; — urywanie orkiestry w następuiącém *Allegro*, maluie naydokładniéy wątpliwość i wahanie się osób; a daiące się słyszéć poźniéy tony flotrawersów i klarynetów, nie oznaczaiąż radosnego poklaskiwania Polinessa, gdy widzi iż mu się iego podstęp udaie?

Cała scena Aryodanta w ogrodzie, gdzie wśrzód posępney nocy, w towarzystwie brata, na Polinessa oczekuie, a potém widzi się do tego stopnia zawiedzionym, zhańbionym, że uniesiony rozpaczą, nie mogąc żelazem skończyć cierpień swoich, rzuca się w bałwany rzeki; cała ta mowię scena, iest istotnie tragicznym wyrazem muzyki. Arya Polinessa z chorem, w któréy woła o zemstę, iakże stosowna do iego charakteru! iak w tym fałszywym gniewie, widać rysy radości! Krótkie Adagio króla wyraża smutne przeczucia. Recitativo Genowefy śpiewane z powodu burzliwego choru, na którego czele Lurkanius i Polinesso o iéy śmierć wołaią, z po-

czątku iest gwałtowne, daléy w przekonaniu iéy o własnéy niewinności, przechodzi w tkliwe Allegro, zmienia się potem w Adagio, gdy prosi o pomoc nieba, a nareszcie, kończy ie Allegro, wydaiące naywyższy stopień rozmaitych passyi. — Taką drogą idzie natura — tak ią naśladuie sztuka.

Scena Aryodanta w II. Akcie, gdy się znayduie między pustelnikami, którzy uwiadomiaiąc go o niesczęściu iego kochanki, śpiewaią chor w guście Dumy Greckiéy, iest iedną z naypięknieyszych — Arya Genowefy naprzód pełna smutku, przechodzi w Allegro, na wyobrażenie sczęścia, że się z tamtéy strony grobu ma połączyć z kochankiem. — Arya Polinessa, iest walką namiętności, i wymaga wielkiéy gry spiéwaka. Duet Genowefy i Aryodanta, gdy piérwsza pragnie poznać swego wybawcę, może bydź uważany tak w muzykalnym iak w dramatycznym względzie, za naywybornieyszy płód sztuki. — Słowem, w całéy operze, panuie prawda uczuciów, ten istotny przymiot dzieł teatralnych, naywyższy i iedyny tryumf, o który pisarze Oper ubiegać się mogą. —

Do wybornęy muzyki P. Mayera, przyłożyły się z całą usilnością talenta spie-

waków. — Ma iuż niezaprzeczone prawo do wszelkiéy pochwały JPani Elsner, nabyte prawdziwym swoim talentem. Już to nie sam dar natury, ale sztuka, i daleko posunięta umieiętność iéy w muzyce, zasługuią na te oklaski, któremi publiczność każdą prawie iéy scenę zasczyciła. Głos zdolny przyiąć wszystkie stopniowania, dobrym smakiem kierowany, umieiący iść za uczuciami w muzyce wydanemi, czyni mocnieysze wrażenie, gdy śpiewaczka iest razem dobrą aktorką. To oboie, rola Genowefy połączała w sobie, i to oboie JPani Elsner sczęśliwie wydała. JP. Dmuszewski w roli Polinessa, okazał tę samę usilność, iaką mu wszyscy oddawna przyznaią. — Trudny był zapewne do wydania, charakter złośliwy i okrutny, temu, który pospolicie przeciwne tym przywykł grać role, z tém wszystkiém JPan Dmuszewski, umiał i tę trudność zwyciężyć. — Nayzupełnieysza należy się zaleta JPanu Sczurowskiemu; do znanego talentu spiéwania, przydał w téy sztuce całą moc gry, iakiéy rola tak wielka, tak w różne zmiany obfita, tak gwałtownemi namiętnościami miotana, wymagała.

Narzekano że role Alfonsa króla i Dalindy, innym nie odpowiadały. Jeżeli wolno nie przestawać czasem na piérwszych wrażeniach, przychodzi na myśl sprawiedliwa uwaga, która może zjednać wyrok łagodnieyszy, niż ów piérwszy zbyt skwapliwie wydany. — P. Rivoli, niedawno będący w Teatrze, młody, znaiący muzykę, może się coraz doskonalszym stawać; ktoż od razu stanął u mety w zawodzie tak trudnym i długim? — Może zawczasu użyto Pana Rivolego do téy roli. — Uczy on się dopiero grać role do wieku swego stosowne, a iakże ma iuż nas zadziwiać w téy, w którey razem trzeba bydź, i królem, i oycem, i siedmdziesiątletnim starcem, i dobrym aktorem tragicznym, i śpiewakiem! — Dalinda równie większego godna iest pobłażenia. — Skądże mamy prawo żądać, aby wszystkie wychodzące na scenę osoby, należały do piérwszego rzędu talentów? —

Całość w wystawieniu sztuki, stosowność i przepych ubiorów, czynią zaletę Teatrowi. — Mógłby kto iedynie zważać, iż sytuacya w czasie poiedynku, potrzebuie nieiakiéy poprawy. — Trudno uwierzyć, aby Genowefa, w chwili, gdy się toczy sprawa iéy honoru i życia, tak nie-

pewnemu sądowi oddana, aby mówię wtenczas mogła spokoynie wraz z oycem zasiąść na taborecie? Czy moment taki, nie powinien się malować w akcyi i oyca i córki? Scena ta, sprawi tém większe wrażenie, im więcéy w niéy będzie pomieszania, a mniéy porządnéy symetryi. —

Rys medalionu Sędziów Pokoiu, należy do Nru: 1. karty 103.

REIESTR

MATERYY.

karta

